Nr. 31. Lwów — Wtorek dnia 9 Lutego. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h; w Niemczech . . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „; Za zmianę adresu dopłaca się 10 „ Opłaty należy uiścić równocześnie z tądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kozztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible] Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na [illegible] stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem „ „ 8 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kursie wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia [illegible] na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś:	św. Apolonii P. M.	Relikwie ś. Jana	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Wschód słońca o godz. 7 m. 25 / Długość dnia godzin 9 minut 42
Jutro:	św. Scholastyki	Efrema Syr.	**Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**		Zachód „ „ 5 m. 7 / Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Zerwanie stosunków między Rosyą a Japonią

Wczoraj po południu otrzymaliśmy następujący telegram:

Petersburg 7 lutego. *Goniec rządowy* ogłasza następującą depeszę, wystosowaną dnia 6 lutego (w sobotę) przez ministra spraw zagranicznych hr. Lambsdorfa do ambasadorów i posłów rosyjskich przy dworach obcych mocarstw:

„**Japoński poseł, rezydujący w Petersburgu, wręczył z polecenia swego rządu carskiemu rządowi notę z zawiadomieniem, że Japonia postanowiła wstrzymać dalsze rokowania i odwołać posła japońskiego z Petersburga wraz z całym personalem poselstwa. Wskutek tego polecił car, ażeby rosyjski poseł w Tokio z całym personalem poselstwa bezwłocznie wyjechał ze stolicy Japonii.** To postępowanie rządu tokiockiego, który nawet nie zaczekał na nadejście tymi dniami wysłanej noty carskiego rządu, zwala na Japonię całą odpowiedzialność za następstwa, które mogą wyniknąć z zerwania dyplomatycznych stosunków między obu rządami."

* * *

Po zerwaniu dyplomatycznych stosunków, zwłaszcza w takich okolicznościach, jakie się wytworzyły na dalekim Wschodzie, zwykle następuje wojna. Wprawdzie jakiś wielki wysiłek bądź samej Rosyi, bądź sprzyjających jej mocarstw, jak np. Francyi, może jeszcze zatrzymać już obnażony miecz, lecz to już należy do wielkich nieprawdopodobieństw, ponieważ rząd paryski usilnie zabiegał o powstrzymanie japońskiego rozmachu, a jednak te zabiegi były daremne. Jest widoczne, że Japonia, widząc stosunkowo małe rosyjskie pogotowie wojenne do poważnej walki na odległym krańcu państwa, a przekonawszy się, że wcześniej czy później będzie musiała stoczyć wojnę z Rosyą, postanowiła rozprawić się z nią teraz, kiedy wielka ustępczość caratu dobitnie świadczyła o tem, że on się nie czuje na siłach. Ilekroć Rosya w zatargach z państwami europejskiemi cofała się, bo się nie czuła na siłach, nikt na nią nie nacierał, nikt jej nie zmuszał do niewygodnej walki. Teraz po raz pierwszy to mocarstwo, tak w swej dyplomacyi po azyatycku przebiegłe, spotkało się z innem, również po azyatycku przebiegłem państwem i zostało przez nie zmuszone albo do przyjęcia niekorzystnej wojny, albo do ukorzenia się jakby po przegranej wojnie. Dyplomatyczną grę już Japonia wygrała. Jak wypadnie wojenna rozprawa? — trudno zgadywać, bo zgoła nie wiadomo, jak długi oddech ma Japonia, to znaczy, jak długo wystarczy jej finansów na prowadzenie uciążliwej, bo zamorskiej kampanii. Wiadomo, że admirał Aleksiejew powiedział był na początku zatargu: „Jeżeli przyjdzie do wojny, będziemy ją prowadzili metodą Scytów", to znaczy, że Rosya, nie przyjmując żadnej wielkiej bitwy, będzie wciąż się cofała ku swemu środkowi, ciągnąc za sobą Japończyków, którzy w ten sposób będą coraz bardziej się oddalali od swej podstawy i coraz bardziej się nużyli. Wiadomo, że taką metodą Scytów Rosya pokonała w r. 1812-tym Napoleona I. Niezaprzeczenie tedy, Japonia, choć lepiej od Rosyi przygotowana, poważyła się na rzecz ryzykowną. Może liczy, że powstanie ruch ogólno-mongolski i zagrozi rosyjskie boki, a w Mandżuryi, oraz wszędzie nad Amurem także tyły. Może jest przekonana, że jak przyłożyła dyplomatyczny nóż do rosyjskiego gardła, tak samo carskie wojska zmusi do przyjęcia wielkiej a niekorzystnej bitwy. A może tylko, wskutek ogromnie podnieconej fantazyi, marzy o pobiciu rosyjskiego kolosa...

Jedno tylko jest pewne, że jeśli Japonia przegra, to przynajmniej byt swój ocali, bo gdy Rosya zechce do niej na wyspy przeprawić swe wojska, to flota japońskiego sojusznika, Anglii, może na to nie pozwolić, jak w r. 1878-ym nie pozwoliła Rosyanom wejść do Konstantynopola. A jeśli Rosya będzie pobita przez azyatyckiego półbarbarzyńcę, to swego ustroju despotycznego, czynowniczego z pewnością nie ocali.

Sprawa traktatów handlowych.

Piszą nam z Wiednia 7 lutego:

Niebawem rozpoczną się układy z rządem niemieckim o traktat handlowy. Sprawa ta była dotąd w zawieszeniu z dwóch powodów, więc najpierw dlatego, że Niemcy zajęte były rokowaniami traktatowemi z Rosyą i nie mogły prowadzić ich jednocześnie z żadnem innem państwem, bo robotę tę powierzyły jednej komisyi specyalistów, a następnie dlatego, że rząd austro-węgierski ociągał się z nawiązaniem owych układów, ponieważ jeszcze się był nie zdecydował, jak mu wypadnie postąpić, jeżeli z przyczyny obstrukcyi parlamenty nie zatwierdzą ułożonych z obcemi państwami projektów traktatowych. Te dwa powody, które dotąd wstrzymywały nawiązanie rokowań, teraz już nie istnieją. Rząd berliński sam prosi o rozpoczęcie układów, a to dlatego, że z Rosyą nie mógł się porozumieć i oporne stanowisko rosyjskich delegatów tłómaczy sobie tem, iż widocznie, zdaniem Rosyan, żadne mocarstwo nie przystanie na nowe niemieckie taryfy, uchwalone przez parlament w roku przeszłym, z czego wynika, że carat nie potrzebuje się śpieszyć i nie powinien iść na pierwszy ogień. Przerywane już parę razy układy z Rosyą były ostatni raz zawieszone w grudniu z tem postanowieniem, że się znowu zaczną w lutym. Grudniowa przerwa powstała z powodu nader dziwnego: oto do rokowań w Berlinie zamianowała Rosya referentem spraw weterynaryjnych urzędnika, który nie umiał ani słowa po niemiecku, więc lubo naradzano się po francusku, nie mógł zabierać głosu o paragrafach niemieckiej taryfy. Już wówczas powstało w Berlinie podejrzenie, że Rosya tylko się bawi w układy, ale na seryo nie myśli o ich zawarciu. Teraz nabrano prawie pewności, że istotnie tak jest, ponieważ rząd petersburski zawiadomił, iż z powodu zajęć, wywołanych zatargiem z Japonią, nie może w lutym przystąpić do przerwanych w grudniu układów. Trudno zrozumieć, jak te militarne zajęcia w Port-Arturze i Władywostoku mogą przeszkadzać naradom ekonomistów w Berlinie! Niezawodnie ma słuszność *Nowoje Wremia*, które, omawiając nową zwłokę w rokowaniach, powiedziało, że nawet minimalna niemiecka taryfa nie daje podstawy, na którejby Rosya chciała zbudować swój handlowy stosunek z Niemcami. W tem jest cała przyczyna ustawicznych zwłok, wytwarzanych przez rząd petersburski. Otóż w Berlinie postanowiono przekonać Rosyę, że na podstawie nowej niemieckiej taryfy mogą być pozawierane traktaty i dlatego właśnie zwrócono się do Wiednia z zaproszeniem do układów. Z drugiej strony Austro-Węgry już są gotowe przystąpić do rokowań i nawet do zawarcia traktatu pomimo obstrukcyi. Rządy obcych państw oświadczyły na zapytanie wystosowane do nich drogą dyplomatyczną, że one wcale w to nie wchodzą, jak wewnątrz monarchii habsburskiej będą zatwierdzone traktaty, przez parlamenty, czy bez nich, byle na akcie traktatowym był podpis Cesarza. Z tego wynika, że zawarcie traktatów może nastąpić w Austryi na podstawie § 14-ego, a na Węgrzech będą one z pewnością przyjęte przez Sejm. Nikt o tem nie wątpi, że w sprawie tak ważnej dla kieszeni wszystkich producentów, liberalna większość Sejmu peszteńskiego zdobędzie się na energię, aby złamać obstrukcyę. Dalsze postępowanie w austryackiej Radzie państwa nie przedstawi żadnych trudności. Konstytucya wymaga, aby wszelkie rozporządzenie rządowe, wydane na mocy § 14-ego, było po zebraniu się Rady państwa przedstawione jej w ciągu czterech tygodni „do zatwierdzenia". Nie przepisuje jednak konstytucya żadnego terminu parlamentowi co do zatwierdzenia lub znoszenia takiego rozporządzenia rządowego. Jeżeli więc w Radzie Państwa istnieć będzie obstrukcya, uniemożebniająca wszelką jej pracę, to przedłożone przez rząd rozporządzenie, wydane na podstawie § 14, będzie mogło miesiącami i latami leżeć w Izbie, a chociaż niezatwierdzone przez nią, mieć siłę obowiązującą w państwie. Jeżeli zaś obstrukcya ustanie, to oczywiście znajdzie się zawsze w parlamencie większość, złożona z ludzi rozsądnych, którzy nie będą chcieli przez odrzucenie traktatów narażać państwa na przesilenie handlowe i ekonomiczne. Gdyby jednak się nie znalazła — co jest niemal nieprawdopodobnem — to i wtedy będzie rząd oczywiście miał możność tak sprawą pokierować, aby owych traktatów nie stawiano na porządku dziennym dopóty, dopóki się nie przygotuje dla nich większości. Wreszcie w najgorszym razie będzie można przerwać sesyę i Izbę odroczyć lub nawet ją rozwiązać. Rząd ma jeden obowiązek, wynikający z ustaw zasadniczych: przedstawić Radzie państwa w ciągu 4 ech tygodni po jej zebraniu się akt wydany na podstawie § 14-ego. Gdy to uczyni, reszta już go jedynie o tyle obchodzi, o ile trzeba będzie uniknąć uchwały parlamentarnej, niekorzystnej dla zawartego traktatu, a to nie będzie przedstawiało żadnej trudności.

Wynika więc z tego, że skoro nie można będzie w izbie poselskiej, to trzeba w dykasteryach dopilnować, aby przy układaniu traktatów handlowych należycie uwzględniono interesa naszego kraju. Głównie tu chodzi o handel końmi i bydłem rzeźnem. Pozwalam sobie mieć nadzieję, że dr. Koerber postąpi w tym wypadku tak samo dzielnie, jak postąpił z mięsem argentyńskiem, którego dopuszczenie na rynki austryackie byłoby podcięło hodowlę naszego bydła.

Czesi bardzo wiele liczyli na to, że z powodu traktatów handlowych rząd będzie musiał, aby się pozbyć ich obstrukcyi, spełnić ich wszystkie życzenia. I w tem się grubo przeliczyli. Są więc tak wykolejeni, że na posiedzenie komitetu wykonawczego młodoczechów, który w piątek miał dać klubowi wskazówki dalszego postępowania, nie przybyli wodzowie stronnictwa pp. Pacak, Kramarz i Stransky.

Do wykolejenia przyznała się także niemiecka Volkspartei, która okropnie hałasowała na swego prezesa Derschattę za jego znaną rezolucyę, postawioną w komisyi budżetowej austryackiej delegacyi. Protest tego stronnictwa przeciw owej rezolucyi, która była tylko manifestacyą życzenia, aby prawo rozporządzania się wspólną armią pozostało przy naczelnym wodzu, przy Monarsze, jak to jest od roku 1867-ego, jeśli już nie liczyć czasów absolutyzmu — ów protest istotnie bardziej byłby do twarzy reprezentantom tych ludów, które chcą rozluźnienia Austryi, aniżeli Niemcom, którzy się podają za twórców Austryi. To też przeprosili Derschattę i ubłagali go, aby pozostał prezesem.

Konflikt japońsko-rosyjski.

Petersburg 8 lutego. W osobnem wydaniu pisze *Nowoje Wremia*: Przez pełne trzy miesiące rosyjska dyplomacya starała się zbadać jak najgruntowniej propozycye japońskie i poczyniła wszelkie możliwe ustępstwa, które były bez ujmy dla godności Rosyi. Podejrzywano Rosyę, że zwleka, aby zyskać czas do przygotowań wojennych, ona jednakże nie zważając na oszczercze głosy, pracowała gorliwie dla pokoju. Obecnie jednak okazało się, że wszelka wymiana not była ze strony Japonii czczą komedyą. Wyszło na jaw, że Japonia, a nie Rosya chciała zyskać na czasie, czekając na przybycie dwóch nowych krążowników, zakupionych we Włoszech. Skoro tylko te dwa okręty wpłynęły na wody Singaporu, Japonia nagle zrzuciła maskę i nie czekając nawet na odpowiedź rosyjską, zerwała stosunki dyplomatyczne. Azyaci okazali, że są tylko Azyatami, nie starali się nawet o zachowanie pozorów przyzwoitości. Historya nie zna przykładu podobnego wiarołomstwa. Przekonani też jesteśmy, iż opinia rosyjska da Japonii należytą odpowiedź.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych — pisze dalej dziennik rosyjski — nie oznacza jeszcze tem samem wojny. Historya zna przykłady, że takie zerwanie trwało lata całe bez wojny. Wypadki takie jednakże są bardzo rzadkie i w tym wypadku prawdopodobnym jest albo wybuch wojny, albo interwencya trzeciego mocarstwa.

Tak, jak bowiem obecnie rzeczy się ułożyły, rozum ludzki przewidzieć może trojakie rozwiązanie: 1) wojna, 2) przewlekły, lata całe się ciągnący konflikt i 3) pośrednictwo.

Druga z tych ewentualności jest mniej możliwą, o pośrednictwie także prawdopodobnie nie może być mowy, więc pozostaje tylko *ultima ratio*.

W tej decydującej chwili obowiązkiem jest zaniechać czczych przepowiedni. Jedno tylko należy uważać chyba za niewątpliwe, to mianowicie, że po wczorajszym postępku Japonii, żaden cywilizowany cudzoziemiec nie będzie mógł mówić o agresywności Rosyi.

Rosya znajduje się zatem na przełomie wielkich wydarzeń, a wszyscy Rosyanie, bez różnicy przekonań muszą powiedzieć, że Japonia sama tego chciała. Niech tak będzie! — kończy *N. Wremia* — Boże dopomóż nam!

Charbin 8 lutego. Sekretarz konsulatu japońskiego z Władywostoka zaalarmował Japończyków, mieszkających wzdłuż linii kolejowej, tak, że jak najspieszniej sprzedają swe mienie, chowają towary i powracają do Japonii.

St. Francisko 8 lutego. Konsulat japoński potwierdził pogłoskę o pierwszem powołaniu Japończyków, mieszkających za granicą, do powrotu. Wyruszyć oni mają z powrotem do ojczyzny już we środę. Wiadomość ta zrobiła wielkie wrażenie na Japończykach tu mieszkających.

Moskwa 8 lutego. Wczoraj wieczorem 4 kompanie kazańskich strzelców wyruszyły stąd do Azyi wschodniej. Odprowadziła ich na dworzec kolejowy liczna publiczność.

Paryż 8 lutego. Z półurzędowego źródła donoszą z Tokio, że poseł japoński w Petersburgu wielokrotnie udawał się do rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hr. Lamsdorfa z usilną prośbą o doręczenie mu odpowiedzi rosyjskiej, lub przynajmniej o naznaczenie terminu, kiedy ta odpowiedź nastąpi. Hr. Lamsdorf jednakże odpowiadał zawsze, że nie może jeszcze dokładnie oznaczyć czasu, kiedy zapadnie w tej sprawie ostateczna decyzya. Ponieważ Japonia z jednej strony nadaremnie dopraszała się odpowiedzi rosyjskiej przez trzy tygodnie z górą, z drugiej zaś strony dowiedziała się, że Rosya czyni przygotowania wojenne, wysyłając wojska i okręty wojenne w kierunku Korei, ujrzała się zmuszoną zerwać stosunki dyplomatyczne celem uzyskania dla siebie wolnej ręki.

Petersburg 8 lutego. Car uda się wkrótce do Moskwy. Poseł japoński udaje się dzisiaj do Berlina. Ambasador angielski obejmuje obronę interesów obywateli japońskich.

Londyn 8 lutego. Zarząd poczt i telegrafów ogłosił, że wydano zakaz przyjmowania depesz szyfrowanych do miejscowości japońskich.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 8 lutego. Na sobotniem posiedzeniu parlamentu niemieckiego, w dalszej dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, przemawiał poseł Korfanty. Zarzucił sekretarzowi stanu Posadowskiemu, że zbył frazesami ostatnie skargi mówcy w sprawie złego traktowania robotników polskich na Szląsku.

Prezydent Stolberg oświadcza, że wyraz „frazesy" jest niedopuszczalny.

Korfanty: P. Posadowski zamiast dać pozytywną odpowiedź, mówił o niebezpieczeństwie oderwania Szląska od Prus, a to jest fantazyą. Agitacya polska dąży tylko do utrzymania języka i narodowości polskiej. Panowie — rzekł mówca, zwracając się do reprezentantów rządu — możebyście mieli w tem interes, gdyby rzeczywiście istniało takie niebezpieczeństwo, o jakiem mówił Posadowski, gdyż moglibyście potem łowić w mętnej wodzie i wyławiać złote rybki. Hr. Posadowskiemu zdaje się też, że Szląsk Górny nie ma tradycyj polskich. Otóż Górnoszlązacy przyszli w 19 stuleciu do świadomości narodowej, a kulturkampf jeszcze bardziej do tej świadomości doprowadził. Mogę Panów zapewnić, że po pięciu latach ja tu nie będę jedyny z Górnego Szląska.

Hr. Posadowski zastrzega się na wstępie swej przemowy przeciw wyrażeniu o „frazesach" i oświadcza, że rada związkowa nikomu nie pozwoli na podobne jej traktowanie. Twierdzenie posła Korfantego, że rząd chce podburzyć ludność polską do powstania, wywołuje komiczne wrażenie u każdego znawcy Szląska, z wyjątkiem małego kółka zwolenników Korfantego, że kanclerz obraził Górnoszlą-

Feljeton literacki.

Dr. Piotr Chmielowski: *Jan Kasprowicz*. Próba charakterystyki. 1904. Nakładem księgarni Feliksa Westa w Brodach.

Książka p. Chmielowskiego rozpoczyna się krótką biografią Jana Kasprowicza, który urodzony na Kujawach, dziś liczy 43 lat wieku. Początek jego twórczości przypadł na okres najżywszej u nas propagandy pozytywizmu w filozofii a realizmu w sztuce. Mimo różnych faz, jakie potem przebył umysł Kasprowicza, wpływ tego okresu trwa w nim do dziś dnia, a objawia się w jego czci dla wiedzy i dla wolnej myśli, oraz w jego sceptycyzmie religijnym, zabarwionym panteistycznie. W pierwszych utworach tematem Kasprowicza było głównie życie ludu, które zna on doskonale, jako że sam z ludu pochodzi. Ludowe jego poezye ocenia Chmielowski bardzo trafnie.

„Nasi ludowi poeci przed Kasprowiczem — pisze on — jak Goszczyński, Wolski i Berwiński dla przedstawienia niedoli ludu albo brali wyjątkowe postacie i wypadki, albo też, chcąc wdrożyć w umysły ideę demokratyczną, wystawiali lud jedynie jako niewinną ofiarę gwałtów i nadużyć, inni zaś jak Zaleski i Lenartowicz w tym samym celu wybierali same tylko sympatyczne rysy z charakterystyki ludu, pragnąc za ich pomocą zjednać mu serca inteligencyi. Kasprowicz odrzucił wszelką sentymentalną czy humorystyczną idealizacyę i zaczął traktować lud realistycznie w swych poezyach, jak Jeż, Sewer, Sienkiewicz, Prus, Dygasiński w swych powieściach i nowellach. Cienie gęściej są nawet rozrzucone w jego utworach ludowych, aniżeli jasne smugi. Czy weźmiemy pod uwagę pierwszy zbiorek poezyi, czy dalsze: „Z chłopskiego zagona", „Anima lachrymans", czy dramat „Świat się kończy", wszędzie spotykamy się ze złośliwością, chciwością, rozpustą, okrucieństwem, zbrodnią, czasami w kilku naraz przedstawicielach; — gdy postacie i uczucia dodatnie w drobnych zaledwie występują rolach".

Tu zaznacza prof. Chmielowski, że nie myśli bynajmniej pochwalać wyboru takich tylko tematów; nie jest bowiem zwolennikiem pessymistycznego przekonania, że więcej na świecie wątrób niż serc; nie uważa też takich opowiadań Kasprowicza, jak „Król Lear z Biedaczowa", „Maciej Kosarczyk", „Marcin Szafran", „Hanka Olpińska" za rzeczy prawdziwie piękne. Widocznie jednak idee demokratyczne zapuściły już u nas głębokie korzenie, skoro człowiek tak kochający lud, jak Kasprowicz, nie zawahał się uwydatniać jego stron ciemnych, a uczynił to objektywnie, bez nienawiści społecznej, nie stawiając za każdą zbrodnię chłopa jakiegoś surdutowca pod pręgierzem, jak to było we zwyczaju bardzo długo.

W r. 1898 sprawił Kasprowicz światu literackiemu wielką niespodziankę. W „Krzaku dzikiej róży" wystąpił nagle jako przeciwnik ruchu ludowego, którego niegdyś był wyznawcą, i w wierszu rozpoczynającym się od słów: „Byłeś mi dawniej bożyszczem o tłumie", rzucił temu dawnemu bożyszczu słowa wzgardy i przekleństwa za sponiewieraną swą wiarę, za poświęcenia bezskuteczne, jakie dla niego uczynił. Tłum, to „Moloch, bożek miedziany"; to „wróg ducha, co stopami ołowianemi depce kwiaty zasiane przez bożego siewcę"; dla niego istnieje tylko jeden ołtarz, cały złotem błyszczący, na którym on rozpiera swe „ścierwo tłuste". To też poeta słabnącą dłonią kruszy tego Molocha, co pożarł mu serce i „jak wampir wyssał drogi szpik jego duszy"; przepowiada mu, że „dzierżyciel pięści" położy stopę na jego karku, a „sługa jarzemny" rozstrzygnie jego losy.

Do tego wiersza, który swego czasu przedstawiono jako zwrot w twórczości Kasprowicza, nie przywiązuje prof. Chmielowski wielkiego znaczenia, uważa go tylko za objaw chwilowego niezadowolenia. „Namiętni wielbiciele — pisze — przemieniają się nieraz pod wpływem jakiegoś zawodu w namiętnych wrogów; jak poprzednio przesadzali w uznaniu czyjejś potęgi, tak następnie przesadzają w potępieniu. Porywczy temperament poety i uolbrzymiająca wszystko fantazya bardzo wiele tu znaczą".

Zastanawia się potem prof. Chmielowski nad erotyczną liryką Kasprowicza i podnosi jako główną jej cechę to, że Kasprowicz nie lubi szafować słowami w obrazowaniu objawów miłości, lecz woli wnikać w nią filozoficznie. W poemacie „W turniach" zdaniem prof. Chmielowskiego Kasprowicz najpiękniej i najwymowniej odmalował sielankę miłości, i ten jednak wypełnił już to obrazami natury, już to rozmyślaniami w duchu panteistycznym, już to przetwarzaniem wrażeń z zewnątrz odebranych na tęczowe mamidła jaźni własnej i szukaniem we własnem wnętrzu tych zadowoleń, jakich rzeczywistość, choćby w najdroższej kobiecie uosobiona, dać nam nie zdoła.

Przechodzi potem prof. Chmielowski do utworów Kasprowicza najnowszych, zawartych w zbiorkach „Ginącemu światu" i „Moja pieśń wieczorna". Zbija najprzód twierdzenie, jakoby utwory te oznaczały zaciągnięcie się poety pod sztandar tzw. modernizmu. Rozwój Kasprowicza, zdaniem prof. Chmielowskiego, był samoistnym, niezależnym od chwilowych prądów w naszej literaturze. Za gołosłowne uważa też autor takie odezwanie się jednego z krytyków, że Kasprowicz najświeższymi swymi utworami rozpoczął „zupełnie nową erę beztendencyjnej, wszechludzkiej, absolutnej poezyi, która za wyraz artystyczny używać będzie wyłącznie symbolu". Poezyi absolutnej nigdy nie było i nie będzie, gdyż najdoskonalsze nawet utwory mogą być tylko częściowemi wcieleniami odblasków piękna „absolutnego": twierdzić zaś, że prawdziwa poezya posługiwać się będzie tylko symbolami, „znaczyłoby to — jak pisze prof. Chmielowski — jednym zamachem uszczuplić pole jej twórczości, odciąć olbrzymią dziedzinę objawów życia jednostkowego i zbiorowego, które nie zapomocą symbolu, lecz własnem swojem, osobistem znaczeniem zdobywają sobie prawo do przedstawienia w dziełach sztuki. Realizm artystyczny nie da się pociągnięciem pióra wymazać ani z dziejów twórczości, ani z umysłu ludzkiego. Jest on najzupełniej równouprawniony z symbolizmem, a ze względu na większą jasność, zrozumiałość, przystępność dla ogółu, miał i mieć będzie praktycznie większe zastosowanie. „Arystokraci ducha" — jak się lubią pyszałkowato nazywać moderniści — mogą się lubować w symbolach; wolno im to najzupełniej; ale i ten wzgardzony przez nich ogół, bez którego owi „arystokraci" wyżyćby zgoła nie mogli, ma także i prawo i swobodę zaspakajania swych potrzeb estetycznych innymi, niekoniecznie symbolicznymi przejawami piękna, którymi i największe geniusze świata nie gardziły".

Analizując poemat Kasprowicza „Dies irae", najwybitniejszy w cyklu „Ginącemu światu", stwierdza autor, że takie pojęcie kobiety, jakie się tu objawia, a więc jako istoty z urodzenia grzesznej, kusicielki sprzymierzonej z szatanem i jemu hołdy boskie ohydnie oddającej, zbliża Kasprowicza do Przybyszewskiego. Ale Kasprowicz zgoła jest od Przybyszewskiego niezależnym, obaj bowiem pojęcie to oparli na opowiadaniu biblijnem, przedstawiającem Ewę jako narzędzie szatana. Obrazy, w których Kasprowicz tę charakterystykę kobiety uwypukla, są — zdaniem p. Chmielowskiego — oryginalne ale przerażające. Oto w dzień sądu ostatecznego, Ewa kładzie białą swą dłoń na głowę szatana „na trupią, zapadniętą, zżółkłą skroń zleniałą..." Jej nagie uda drżą, palcami rozczesuje złoto swych warkoczy i falą złocistych włosów osłania jego nagość i pieści ustami czerwonemi bladość jego ust. Adam — mężczyzna nie jest od niej lepszy, tylko że według intencyi poety więcej od niej cierpi, gdyż ma bolesną świadomość swojej nikczemności. Cały stek podłości i zbrodni rozwinął Kasprowicz, by nim zalać duszę Adama, w którym nie zdołał dojrzeć ani jednej iskierki szlachetniejszej, ani jednego idealnego popędu. Adam ten nie imponuje nawet wielkością występku; jestto płaski, powszedni nikczemnik, tem się jeno wyróżniający od tłumu, że zna swoją lichotę i że obłudnie kajając się, szuka usprawiedliwienia dla siebie w zrzuceniu winy na swą naturę, której sam sobie nie nadał.

Tu dociera prof. Chmielowski do filozoficznej podstawy poematów Kasprowicza i wykazuje mu liczne sprzeczności. „Kasprowicz — czytamy w tej rozprawie — mówi nieraz o konieczności, władnącej wszechświatem, czasami wydaje się panteistą; ale w tych ostatnich zbiorkach najczęściej i najgłośniej wyznaje poglądy antropomorficzne i z ukrytym lub jawnym sarkazmem prawi o mądrości, uczuciu i spokoju Stwórcy. Zdaje się, że jak wiele umysłów współczesnych, wahających się między tradycyjnie teologicznym a filozoficznym poglądem na świat, tak i Kasprowicz nie doszedł do jakiejś syntezy swych pojęć w tej n. p. mierze, jaką osiągnął Asnyk w ostatniej dobie twórczości. Dlatego jego żale, skargi i wyrzuty robione Stwórcy, przez teologicznie patrzących na rzeczy poczytane będą za bluźnierstwo, a dla tych, co się starają usunąć ze swego umysłu antropomorficznie zabarwione pojęcie o stosunku Boga do świata, wydadzą się bezprzedmiotowemi i bezcelowemi lamentacyami".

Poemat „Dies irae" jest wspaniały pod względem retorycznym, ale w pojęciach zagmatwany. Raz poeta zwala winę wszystkiego złego na Stwórcę, to znowu na Szatana, gdy mówi np. o ziemi, w której drzemią ogromne światy „zapłodnione przez szatana, a może przez Ciebie o Boże!". Potem znów mamy takie inwokacye do Boga: „Zrzuć z siebie Ojcze nietykalne blaski!... Stań się lichy tak jak ja... Albo stań przy mym boku i duszę moją rozszerz do swego bezmiaru... i wlecz się ze mną na samotne pola, ku ostami porosłym przydrożom, gdzie kurzem obsypana ślepa siadła Dola".

„Taka niekonsekwencya w pojęciach — pisze prof. Chmielowski — i taka histeryczna frazeologia właściwąby może była w ustach zbolałej, zdenerwowanej kobiety, nie władnącej swemi myślami, nie przyuczonej do rozumowania, podlegającej wyłącznie chwilowym pląsom uczucia — razi nas atoli w ustach poety, który nieraz już dowiódł i męzkiej tęgości ducha i panowania nad zapędami wzruszeniowymi. Kolejne bluźnienie i korzenie się wobec wielkiej, niezłomnej potęgi, dawało już w arcydziełach poezyi — że tylko przypomnę „Księgę Hioba" i trzecią część „Dziadów" — znakomite wyniki artystyczne; lecz wyniki te osiągnięte zostały nie przez bierne poddanie się jednostronnemu usposobieniu czy nastrojo-

zaków, nazywając ich Wasserpolakami, oświadcza mówca, że kanclerz daleki był od chęci obrażania. Jest to jak każdy Szlązak wie, używana na Szlązku nazwa i nikt jeszcze nie czuł się nią obrażony. Poseł Korfanty zapewnił, że będzie tu jeszcze więcej zastępców specyalnego kierunku Korfantego. Otóż to jest właśnie sęk, panie Korfanty! Istnieją historyczne procesy skończone. W historyi Szlązka ruch polski, polonizm, jest również procesem zakończonym. Oderwanie Szlązka od korony polskiej nastąpiło przed 600 laty i jest historycznym procesem zakończonym, którego nikt nie potrafi wznowić. Prusy nie pozwolą na to, aby ta ważna prowincya graniczna, położona między Galicyą a Poznaniem, została oderwana od państwa i aby się stała polem agitacyi wszechpolskiej. W sprawie zarzutu Korfantego, że rząd nie odpowiedział na zażalenia o złem obchodzeniu się z Polakami na Szlązku, oświadcza mówca, że to należy do sejmu pruskiego, a to poseł Korfanty musi zrezygnować z odpowiedzi.

Kartka z podróży do Tybetu.

„Biblioteka Samokształcenia“ podaje w kronice ostatniego swego zeszytu sprawozdanie badacza rosyjskiego Zybikowa z jego podróży do Tybetu i z wrażeń z świętego miasta w Lassie.

Zybikow, dyplomowany wychowaniec petersburskiego uniwersytetu, jest buddystą, pochodzącym z okolic jeziora Bajkału. Jako krajowiec miał prawo swobodnie przebywać w świętem mieście, gdy tymczasem Europejczykom wejście do Lassy jest surowo wzbronione od czasu wygnania z Tybetu misyonarzy Huca i Gabeta w r. 1846. Poważna znajomość dyalektów tybetańskich dała możność badaczowi temu dobrze przestudyować osobliwości tego dziwnego miasta.

Zybikow przybył do Lassy w lecie 1900 roku. Swe sprawozdanie z podróży zaczyna od opisu miasta Lassy, położonego na pochyłości góry w malowniczej okolicy. Od strony zachodniej i południowej miasto otaczają przepyszne ogrody. Na południe od miasta płynie rzeka Ujczen, ujęta z obu stron w mocne tamy, od której idą kanały do wnętrza miasta.

W środku miasta znajduje się piękna szeroka ulica, zachowana wyłącznie dla procesyj i ćwiczeń pokutniczych. Pokutnicy idą przez tę ulicę, padając na twarz co pięć lub sześć kroków; w ten sposób każdy z nich w przeciągu jednego dnia wykonywa około trzech tysięcy takich upadań.

Miasto jest niewielkie, liczy zaledwie dziesięć tysięcy mieszkańców; prowadzi jednak znaczny handel zewnętrzny. Cały handel jest wyłącznie w rękach kobiet.

W środku miasta wznosi się trzypiętrowa świątynia Buddy, tworząca kwadrat, którego każdy bok ma 140 stóp długości. Wewnątrz budynku stoi wspaniały posąg Buddy, ozdobiony złotem i klejnotami. Przed posągiem palą roztopiony tłuszcz na ofiarę bogu. W rozmaitych miejscach tej świątyni znajdują się posągi innych bogów i relikwie. Jeden z tych posągów wyobraża boginię kobiet; składają jej w ofierze różne pokarmy i napoje, z których w rzeczywistości korzystają tylko myszy i szczury.

Podług religijnej doktryny, panującej w Tybecie, cały świat jest pełen duchów, które ustawicznie przyjmują na się ciało człowieka, dalajlama jest to żyjący Budda. Innym potężnym duchem jest chojdszen; kapłani zwą go obrońcą wiary, a moc jego przejawia się za pośrednictwem pobożnych ascetów, spędzających całe życie na rozmyślaniu. Od XV stulecia władza cywilna i religijna przeszła mimowolnie do rąk dalajlamy; zresztą Chiny trzymają w Tybecie rezydenta Mandżura i garnizon, składający się z Chińczyków.

Ażeby uniknąć wszelkich możliwych powikłań i starć podczas obioru nowego dalajlamy, koncylium wyborcze wrzuca do urny trzy kartki; na każdej z nich jest wypisane imię jednego dziecka. Rezydent za pomocą małej pałeczki wyciąga jedną kartkę — i oto dalajlama obrany. Wychowaniem nowego dalaj-lamy zajmuje się tak zwane „kolegium mędrców“. Do dwudziestego drugiego roku jego życia władzę sprawuje regent, mianowany przez cesarza chińskiego. Obecny dalaj-lama liczy 26 lat.

W budynku, wznoszącym się we środku Lassy, znajdują się pokoje dalaj-lamy i jego rady. Lecz właściwa rezydencya dalaj-lamy znajduje się na górze Bodala, odległej o milę od Lassy. Jest to pałac, datujący się z VII wieku po Chr. W pobliżu Lassy stoi stary zamek Hodsen Bodala, mający 1.400 stóp długości i wysokości na ośm pięter. W tym zamku znajdują się „skarby święte“, archiwa, biblioteki, szkoły teologii i medycyny, więzienia i wreszcie pomieszczenia dla 1.200 urzędników lub służących i 500 mnichów. Blisko tysiąc mnichów bierze udział w procesyach, odbywających się na tej górze; około 1500 innych jest rozsianych po klasztorach i świątyniach w pobliżu Lassy, gdzie oddają się studyom i rozmyślaniom.

Administracya Tybetu jest wyłącznie w rękach jednej kasty; zresztą przedajność i zepsucie panują pomiędzy całą klasą urzędników. Armia tybetańska składa się z 4000 ludzi źle dyscyplinowanych i uzbrojonych w łuki i stare strzelby.

Ludność Tybetu wynosi prawdopodobnie około 3 milionów; lecz zmniejsza się jej ilość wskutek wiecznych chorób zaraźliwych, zwłaszcza ospy, a przytem znaczna liczba kapłanów ślubuje celibat. Prócz krajowców w liczbie mieszkańców Tybetu znajdują się potomkowie żołnierzy i handlarzy chińskich. Choć osiedleni stale w Tybecie, ci młodzi synowie państwa niebieskiego zawsze są uważani za cudzoziemców, podczas gdy ich siostry i córki są poczytywane za Tybetanki.

Do osiedleńców należą również Indusowie z Kaszmiru, Mongołowie i Tybetańczycy „zagraniczni“, którzy zamieszkali w Lassie, jako architekci, rzeźbiarze, jubilerowie i rzemieślnicy.

Domy budują Tybetańczycy z cegły i kamienia. Kominy znajdują się tylko w kuchniach: w innych pokojach są otwory, przez które wychodzi dym. Dlatego też domy są wogóle zimne i niewygodne. Pospolici mieszkańcy noszą białą odzież, bogaci czerwoną, urzędnicy żółtą, a żołnierze błękitną. Materyał na odzież jest wyrobu krajowego. Kobiety bardzo lubią przyozdabiać się klejnotami, których noszą za wiele.

Pożywienie składa się zazwyczaj z zupy, którą przygotowują z mąki jęczmiennej, z baraniny lub mięsa tybetańskiego byka, zsiadłego mleka, masła i jarzyn. Spirytus jęczmienny sprzedają po niskiej cenie. Mężczyźni palą, kapłani zażywają tabakę. Ludność namiętnie oddaje się drobnostkowym praktykom religijnym i modlitwie, w której widzą jakąś magiczną potęgę i która zastępuje miejsce medycyny. Moralność jest w stanie zupełnie pierwotnym, węzły małżeńskie są nader słabe: wielożeństwo i wielomęstwo są na porządku dziennym.

Uprawa roli i hodowla bydła są głównemi zajęciami ludności. Jako zwierzęta juczne służy byk tybetański (jak) i osieł. Płace są niesłychanie niskie: mężczyźni otrzymują 2 lub 3 centymy dziennie, a kobiety muszą się zadowalać pożywieniem za całodzienną pracę. Nawet kapłani pobierają zaledwo 10 centymów za swą całodzienną modlitwę!

List do Redakcyi.

(*W sprawie szkód, wyrządzanych ziemianom przez myszy.*)

Co pewien czas pojawiają się w dziennikach wzmianki o spustoszeniach, jakie w oziminach czynią myszy. Miałem i ja tych nieproszonych gości w r. 1902 w jesieni, a nie mogąc doczekać się ulewnych deszczów, a po nich mrozu, co dla wytępienia myszy jest najradykalniejszym środkiem, spróbowałem użyć na nie gałek fosforowych z krajowej fabryki „Tlen“.

Skutek był nadzwyczajny. Ocaliłem oziminę i koniczynę. A zachód i koszt był przytem bardzo mały: trzy pięciokilogramowe puszki kosztowały piętnaście koron, a trzech małych chłopaków z dozorcą rozmieściło owe gałki na 80-ciu morgach w przeciągu dwóch dni.

Czynność ta idzie bardzo szybko, bo chłopak po upływie pół godziny nabywa już wprawy, i z naczynia, zwykłego czerepa, zesuwa gałkę patyczkiem do jamki z ochotą i ciekawością.

Nadmienić też muszę, że nie do każdej jamki potrzebnem jest dawać gałkę, tylko do jamek widocznie przez wchodzenie myszy wyślizganych, jamki zaś niewyślizgane nie są zamieszkałe. Naturalnie, że tam, gdzie myszy są w większej ilości zagnieżdżone, wyjdzie gałek więcej, ale to jest taka drobnostka wobec skutku, że z nią nie ma się co liczyć. Teraz przy odkrytych oziminach, gdy przymrozek ściągnie, czynność tę najlepiej uskuteczniać, bo czem prędzej, tem korzystniej.

Kazimierz Andruszewski ze Smolina.

Co i o czem piszą.

W fejletonie *Głosu lekarzy* zamieścił dr. Roicki urywek z pamiętnika lekarza, opisujący pierwszą jego praktykę na prowincyi, tudzież rozmaite małomiejskie intrygi, zawiści, śmieszności i t. p. Historya taka czytana — bawi, ale w rzeczywistości przeżyta musi dolegać i rozgoryczać.

Pobyt swój w miasteczku rozpoczął ów lekarz od wywieszenia na drzwiach napisu, informującego mieszkańców, że w domu tym mieszka lekarz, że chorych przyjmuje od 7—9 rano i od 5—7 popołudniu, tudzież, że biednych leczy bezpłatnie. Ale już po upływie 24-ch godzin musiał ten napis zdjąć, albowiem dowiedział się, że cała inteligencya miasteczka z panią burmistrzową na czele obraziła się, iż śmie wyznaczać godziny, zamiast biedz na każde zawołanie. Ci zaś, którzy się u niego zjawili, korzystając ze wzmianki w napisie o bezpłatnem leczeniu biednych, zaklinali się, że są najbiedniejsi i nic mu nie zapłacili za wizytę.

Ponieważ w miasteczku był jeszcze drugi lekarz, a właściwie chirurg, postanowił nowoosiadły doktor złożyć mu wizytę, w celu zawiązania koleżeńskich stosunków.

Dr. K. przyjął młodego kolegę bardzo protekcyonalnie, a rozmowę rozpoczął od skrytykowania najdzolniejszego w Krakowie profesora medycyny. „Niechno przyjedzie tutaj — powiedział — i spróbuje być lekarzem do wszystkiego, a zobaczymy, jak będzie wyglądał!“ Później wyrzekał na szlachtę, że goła, na inteligencyę, na żydów, na chłopów. Wreszcie wziął się do aptekarza:

My tu — mówił — mamy tylko jedną aptekę. Ale od powietrza morowego i takich aptek zachowaj nas Panie! Aptekarz skończony fuszer i myśliwy, w dodatku strzela kawki, truje lisy trucizną, a w aptece siedzi pomocnik. Ma się rozumieć, że ja z nimi nie żyję i o ile możności kieruję chorych z receptami do innego miasteczka. Koledze życzę także, by się z nim nie wdawał. Jest to łgarz, cygan i plotkarz. Obmówi cię przed całą okolicą, już ja go znam!

Jednak, jako świeżo przybyłemu, wypada mi go wizytować.

— No, owszem, owszem, nie odmawiam, nawet namawiam, zachęcam. Prawda, kolega jesteś młody człowiek, a aptekarzowa piękna kobieta, chociaż histeryczka i ma plamy wątrobiane. Jest też córeczka pana aptekarza z pierwszej żony, anemiczna, objada się żelazem, co to pomoże! Niech jednak kolega wizytuje!

— Ja się na to nie złapię. No, ja nie jestem młodzik, a co się tyczy kobiet...

Drzwi skrzypnęły, pan konsyliarz zerwał się z krzesła. Do saloniku wtłoczyła się majestatyczna dama okazałych kształtów, w czarnej jedwabnej sukni, z mnóstwem pierścionków na białych, pulchnych palcach. Patrzyła z góry, przymrużając oczy, jakby światło ją raziło.

— Oto, kochana Fipciu, rzekł konsyliarz, przedstawiam ci nowego kolegę: Dr. N. N.

Filipina kiwnęła głową.

— Nazwisko to nie jest mi wcale obce — rzekła. Ciocia moja, hrabianka *** wspominała mi raz o ministrze, którego spotkała w wodach w Biarritz, gdzie poznała się z cesarzową Eugenią i jej damami dworu. Może to pana kuzyn ten minister?

— Nie, proszę pani, w mojej rodzinie ministrów nie było, jesteśmy zwykli śmiertelnicy.

— Więc to tylko podobieństwo nazwiska?

— Zapewne, ale ktoby tam przywiązywał do tego wagę.

— Zapewne, odezwał się pan konsyliarz, zapewne, ale wiesz Fipciu, mówiliśmy właśnie o aptece.

— Ach, zawołała Fipcia, przykładając batystową chustkę do nosa.

— Ja naturalnie poinformowałem mniej więcej szanownego kolegę, co warta ta nasza „officina sanitas“, kolega jednak przyszedł do wniosku, że obowiązek grzeczności nakazuje państwu aptekarzostwu złożyć wizytę.

— I to jest szczere przekonanie pana? — zapytała pani konsyliarzowa.

— Nie mogę mówić o przekonaniach, bo cóż mają przekonania do wizyt, ale sama przyzwoitość towarzyska mi to nakazuje.

— Ale także wielu kroków zakazuje — odezwała się pani.

— Ma pani dobrodziejka słuszność i dlatego właśnie złożę wizytę aptekarzowi.

— Rozczarujesz się pan prędko.

— Jeśli tak się stanie, to znajomość skończy się na jednej wizycie.

— Lepiej byłoby wcale nie chodzić — zauważył p. konsyliarz.

— Nie, mężu, pan N. N. ma racyę. Przecież, jako człowiek nowo przybyły, nie ma obowiązku wiedzieć o wszystkich szczegółach tutejszego towarzystwa. Wszak prawda.

— Niby tak, moja Fipciu, „vox populi, vox Dei“.

— Nie rozumiem, co przez to chcesz powiedzieć; ale w danej kwestyi trzymam się zawsze p. N. N. Wypada, żeby wizytował aptekę. Kolega twój, pragnąc to zrobić, składa dowód taktu i to właśnie prowadzi na myśl, że istotnie musi być skuzynowany z ministrem N. N., którego ciocia moja, hrabina *** poznała w Biarritz.

— Skąd to pani na myśl przyszło?

— Bo... przypominam sobie doskonale, minister N. N. przedstawiony był dawniej cioci jako radzca legacyi przy ambasadorze brazylijskim w Lizbonie. Tak, tak, dokładnie sobie przypominam. Ciocia wypytywała nawet ministra o stosunki arystokracyi portugalskiej. Niech się pan nie wypiera pokrewieństwa z ministrem, który był później jako minister bez teki w gabinecie hr. Potockiego. To nawet najczerwieńszym demagogom nie przynosi wstydu.

— Ha, ha! zaśmiał się konsyliarz, — moja Fipcia zna się na ludziach, odrazu zrozumiała, że jesteś kolega demagogiem i to najczerwieńszym.

— Przedewszystkiem jestem lekarzem, najbliżej obchodzi mnie medycyna, a kwestye społeczne..

— Nie obchodzą pana?

— O tyle, o ile obchodzić muszą każdego cywilizowanego człowieka. Ale zasiedziałem się. Dopełniwszy miłego obowiązku przedstawienia się koledze i godnej jego małżonce, pożegnam państwa.

— A! za pozwoleniem — zawołał konsyliarz — jeszcze nikt z gości moich na sucho progów mego domu nie opuścił. Filipinka moja przygotowała nam zapewne wyborne śniadanie.

— Istotnie. Czy wyborne, to rzecz gustu, ale stół nakryty oczekuje panów w jadalni.

— Przepraszam, że nasz pokój jadalny nieco ciasny, ale wszystkiemu winien opór mego męża. Ja pragnęłam, żeby był w guście pałacyku albo przynajmniej angielskiego sollangu, jak powiada moja ciocia, tymczasem mąż mój się uparł na swojem i po długich konferencyach z budowniczym postawił tę oto budowę. Płakałam, zmartwiłam się, ale napróżno! Ciocia słusznie powiada, że kto dla zbyt egzaltowanych uczuć miłości wychodzi ze swej sfery, ten musi przyjąć wszelkie konsekwencye takiego kroku fałszywego.

— Fipciu!

— Ależ tak, tak, mój mężu! ale co o tem mówić, niech panowie będą łaskawi...

Przeszliśmy do sali jadalnej. Na długim stole nastawianą była moc butelek, karafek, szklanek, kieliszków i talerzy. Widocznie pani chciała mi zaimponować elegancyą i obfitością wystawy.

— No, kolego! — zawołał gospodarz — zapewne pijesz?

— Dlaczegoż nie?

— Tedy w twoje ręce, ale przepraszam kolegę, nie znam gustu. Mamy tu gorzką, słodką i czystą, jest cognac, są i nalewki. Nawiasowo powiem koledze, że takich wódek, jakie robi moja żona, nie potrafi żaden aptekarz. Spróbuj kolega, rekomenduję wiśniówkę.

— A no możebyśmy jeszcze po drugim? Daję ci słowo honoru, że warta grzechu.

— Owszem!

— Z przyjemnością widzę, że szanowny kolega nie wylewasz za kołnierz. Tak, to lubię, to właśnie dobry lekarz, powinien więcej pić od swych pacyentów, choćby między nimi miał nawet cierpiących na delirium. Wtenczas dopiero stoi prawdziwie na wysokości swego zadania. Powiadam koledze, kiedy byłem delegowany do spisu wojskowego, wtedy, pamiętam jak dziś, wypiłem....

— Panie doktorze — odezwała się piękna Fipcia, świeżutki befsztyk, proszę.

— Istotnie świeży, doskonały, powtórzył gospodarz; w Bykowcach wczoraj krowa nogę złamała. Kupił ją nasz rzeźnik, dzięki temu mamy dziś wyśmienitą polędwicę.

— To u nas na prowincyi trafia się, jedyna okazya dostania kawałka mięsa, wtrąciła pani konsyliarzowa. Po jedzeniu podano wino. Konsyliarz był niezmiernie gościnny, zapraszał, dolewał, zmuszał prawie, żeby pić. Rozmowa ożywiła się. Pytałem go się, czy prenumeruje pisma specyalne, czy robi notatki, prowadzi obserwacye.

Roześmiał się.

— Ha! ha! zawołał, pan myślisz, że my mamy czas na podobne rzeczy? Zobaczysz, przekonasz się, praktyka, obowiązki towarzyskie — zresztą kolego, teorya do niczego nie prowadzi, cała nasza nauka zasadza się na praktyce. Pokaż język, daj guldena, albo daj guldena, pokaż język, oto w czem streszcza się cała historya medycyny. Przyjdzie chłop z podbitem okiem, machniesz „visum repertum“ za guldena uszkodzenie lekkie, za pięć ciężkie, to cena stała jak bułka za grajcar. Oto, kochany kolego, cała filozofia życia, żadna teorya nie nauczy cię tego, bo teorya to mucha, a praktyka grunt. Cóż, pójdziesz kolega do aptekarza?

wi, ale przez zharmonizowanie różnych stanów duszy“.

W końcu zaznacza p. Cmielowski, że zarówno krańcowo pessymistyczny pogląd na duszę człowieka, jak i oznaczenie jego stosunku do Przyczyny Wszechbytu, są i jednostronne i w części przestarzałe.

Z okazyi poematów „Salome“, „Marya Egipcyanka“ i „Moja pieśń wieczorna“ Chmielowski podnosi i wykazuje potężną siłę wysłowienia, cechującą Kasprowicza, odmawia mu natomiast — wdzięku. W pieśniach Salomy i Maryi Egipcyanki przewijają się tylko motywy lubieżne i ponure, nie ma w nich natomiast tego, co jest przecież również, a bodaj czy nie w większej mierze kobietom wrodzone: powabu, subtelności, finezyi. Zupełnie słuszne zarzuty robi potem prof. Chmielowski kompozycyi tak dawniejszych jak ostatnich utworów Kasprowicza. Kompozycya ta jest bardzo luźna, zależna raczej od swobodnego kojarzenia się wyobrażeń aniżeli od rozmysłu i umiaru artystycznego.

„Niechęć hamowania t. zw. wichru natchnienia — czytamy w rozprawie — już niejednego poetę (poczynając od Słowackiego), powiodła na bezdroża. Zapominanie o tem, że nie każda nastręczająca się myśl zasługuje na uwiecznienie, że nie zawsze ten porządek, w jakim się obrazy w duszy naszej snują, jest najlepszy, że artysta powinien dokonywać wyboru z pomiędzy różnych przychodzących mu do głowy pomysłów — ciągle się nader szkodliwie odbijało na wszelkich dziełach, a więc i na poetyckich, odbierając im wiele piękności, płynącej z dobrego artystycznego układu. Dzieło sztuki nie może być czemś niewymiernem (zauważył to już Arystoteles), jeżeli nie ma się przemienić na rzecz brzydką, lub nawet potworną.

„Wszystkie poezye, zawarte w najnowszych zbiorkach Kasprowicza, są zbyt długie, to znaczy, pomysły ich zostały rozwinięte i wydęte w sposób zgoła nieartystyczny. Powtarzanie stało się koniecznością niemal w szeregu pieśni, osnutych na jednym zasadniczym motywie, traktowanym ogólnie, w sposób symboliczny. Powtarzanie to słabo jest zakryte frazeologią, która, choćby była udatna, nigdy nie może zastąpić świeżości myśli. Prócz tego brak wyboru, szeregowanie obrazów według nasuwającego się dowolnie porządku, sprawiły, że wrażenie, zamiast się potęgować, słabnie w miarę czytania — z wyjątkiem „Święty Boże“.

„Ażeby unaocznić tę wadę, powołam się na drugą część „Pieśni wieczornej“. W tej drugiej części, daleko słabszej od pierwszej, która ma ustępy przepiękne, mieści się spowiedź z popełnionych przez Adama człowieka grzechów. Nie będę powtarzał całego katalogu; dość będzie rozpatrzyć początek. A więc czytamy tu: „...ojca-m się wyparł... matkę-m wypędził z domu... oślepłą siostrę spotkawszy żebrzącą, nie czułem tyle odwagi, aby powiedzieć: to siostra moja! przy niej mi pozostać... psa, który zaszedł mi drogę i z głodu zęby wyszczerzył, kopnąłem nogą, aż ze skowytem padł pod moim płotem... robaka-m zdeptał, tysiące owadów miażdżyłem stopą, wlokąc się przydrożem... kazałem ścinać pachołkom gałęzie smereków młodziutkich, gdyż iglicami drażniły mi skronie... zabiłem brata, bo mi się worał w miedzę i naręcz owsa mi wyżął dla swego konia...“

„Przerywam dalsze wyliczanie grzechów, kolej wymienionych dotychczas uwydatnia dostatecznie to, com chciał okazać. To nie ład artystyczny, lecz mięszanina bezcelowa i nieefektowna. Może z punktu widzenia panteistycznego wszystko to jedno — wyprzeć się ojca, wypędzić matkę, zabić brata, czy też zdeptać robaka, miażdżyć owady, ścinać smereki; ale dla zwykłego uczucia ludzkiego (nie koniecznie filistra czy „mydlarza“) — różnica ogromna; a przeplatać jedne występki drugimi — to poprostu drwić z tego uczucia“.

Wielkie pochwały za to oddaje prof. Chmielowski poematowi „Święty Boże!“ i przytacza w całości pełne zachwytu słowa krytyka Gostomskiego, zawarte w jego zbiorku „Z teraźniejszości i przeszłości“ w studyum o Kasprowiczu. Zdaniem p. Gostomskiego, poemat ten wysnuty z motywu znanej pieśni ludowej „nie zawiera wprawdzie w sobie ani cienia wzniosłej, uroczystej jej harmonii, ale za to z ogromną siłą i prawdą oddaje bolesne drżenie, dające się odczuć w jej dźwiękach“. Jakże ubolewać trzeba — pisze ten sam krytyk — że ten syn ziemi i ludu, który z ojczystej gleby tyle świeżych i żywotnych zaczerpnął pierwiastków, nie wchłonął w siebie dostatecznego zasobu tkwiącej w niej siły duchowej, aby się oprzeć złowrogim mocom nowożytnego dekadenckiego rozstroju“. A ponieważ w dalszym ciągu wyraża p. Gostomski obawę, żeby szczera siła poetycka Kasprowicza nie poniosła uszczerbku w zamęcie rozpacznych szałów, dodaje prof. Chmielowski od siebie uspokajająco:

„Odpowiedziećby na to można na podstawie osobistej znajomości z Kasprowiczem, że poeta ten, jak mało który ze współczesnych, kształci się ustawicznie i to nietylko w dziedzinie czysto literackiej, lecz i filozoficznej także, że krzepka jego natura fizyczna i niestargane dotychczas nerwy łatwiej niż komu innemu dadzą mu możność jeśli nie osiągnięcia marzonej przez wielu, ale rzadko bardzo zdobywanej harmonii ducha, to przynajmniej do ustawicznego w tym kierunku dążenia. Ciosy straszne, jakie przeszedł i dawniej i w latach mianowicie ostatnich, mogły zaprawić słowa jego piekielną goryczą, ale nie zatamowały w nim nieprzebranego zdroju myśli i uczuć, rwących się wciąż ku wyżynom, ku szczytom udoskonalenia duchowego“.

Jak widzimy, przyszłemu rozwojowi poetyckiemu Kasprowicza stawia prof. Chmielowski horoskop bardzo pomyślny.

Sensacyjny romans.

Jedno z pism wiedeńskich zamieściło rozdział z mającego się ukazać niebawem romansu, wziętego wprost z życia, nawet bez zmiany nazwisk. Autorem jego jest austryacki były porucznik Geza von Matasisch, a wątkiem powieści — jego stosunek do księżny Ludwiki Koburskiej. Matasisch zastrzega się, że nie ma wcale zamiaru budzić sensacyi, lecz pragnie jedynie przyjść w pomoc księżnej, czego dotychczas uczynić nie mógł, będąc więzionym za rzekome sfałszowanie weksli. Autor zaczyna swą opowieść od skreślenia obrazu księżnej, nazywa ją najpiękniejszą kobietą na świecie i powiada, że od pierwszego rzutu oka zrobiła na nim piorunujące wrażenie. Przez ośm miesięcy widywali się codzień w głównej alei Prateru, poprzestając na zamianie ukłonów. Został jej dopiero przedstawiony na balu w Abazyi przez wyższego oficera marynarki, który poprzednio w jej imieniu pytał Matasischa, czy chce zostać jej koniuszym i nauczycielem konnej jazdy.

Opis pojedynku między ks. Koburskim a autorem brzmi w te słowa:

„W lutym 1898 r. przyszli mnie wyzwać sekundanci, minister honwedów Fejerwary i hr. Wurmbrand. Warunki były dość dobre: trzykrotna wymiana kul, a gdyby żaden z przeciwników nie został ugodzony — użycie pałaszów aż do niezdolności do walki. Pojedynek odbył się 18 lutego, w dniu urodzin księżnej, w instytucie konnej jazdy w Wiedniu. Księżna, bawiąca podówczas w Nizzy, nie wiedziała o nim. Gdy przybyłem na plac, podszedł do mnie minister Fejervary i zaproponował przedstawić mnie księciu. Odmówiłem. Strzelaliśmy się bez prezentacyi. Książe mierzył do mnie, ja wystrzeliłem w powietrze, a że nie zostałem ugodzony, wzięliśmy się do pałaszy. Chciałem go oszczędzać, ale mój sekundant szepnął: „Draśnij go“. Zastosowałem się do tej rady. Honor został ocalony. Rozeszliśmy się. Wpierw jednak sekundanci księcia zbliżyli się do mnie i oświadczyli, żem się zachowywał jak *gentleman*. Pośpieszyłem uwiadomić o tem księżnę depeszą takiej treści:

„Przed chwilą miałem pojedynek z księciem małżonkiem. Raniłem go, ale proszę być spokojną — rana jest lekka“.

W parę godzin potem otrzymałem odpowiedź:

„Te urodziny są najpiękniejszym dniem w mojem życiu“.

Jak wiadomo w kwietniu tegoż roku wyszła na jaw sprawa o sfałszowanie podpisu księżnej na wekslach. Księżna Ludwika wyruszyła do Londynu z hrabiną Fuller i Gezą Matasischem, w nadziei uproszenia królowej Wiktoryi o poratowanie jej znaczniejszą sumą. Ale królowa była w Nizzy. Wobec tego Matasisch zawiózł księżnę na zamek swego ojczyma, Labor, w Kroacyi. Matka jego hrabina Keglevich przyjęła ich wprawdzie uprzejmie, ale wyjechała nazajutrz. Plenipotent księcia ofiarował Matasischowi dużą sumę, pod warunkiem, że się zobowiąże nie widywać księżnej. Propozycya została odrzuconą. 9-go maja 1898 r. aresztowano porucznika w „Hotel Purchner“ w Zagrzebiu pod zarzutem fałszerswa. Osadzono go w więzieniu, a księżnę — w domu obłąkanych.

Po półczwarta roku Matasisch został ułaskawiony i natychmiast podążył do Drezna z zamiarem ujrzenia księżnej, trzymanej w pobliżu, w zakładzie dr. Pierson, w Lindendorf. Błąkał się po okolicy, dopóki jej nie zobaczył na spacerze. Była wówczas w towarzystwie lekarza i damy honorowej. Nie odrazu go spostrzegła, a gdy ujrzała, zbladła śmiertelnie i była bliską omdlenia. Nazajutrz, przy pomocy owej damy honorowej, mogli się widzieć sam na sam w lasku. Ale dr. Pierson dowiedział się o tem i nie wypuszczał księżnej. Matasisch, śledzony wciąż przez detektywów, opuścił Drezno. Próbował jeszcze porozumiewać się przez zaufaną kobietę, ale i to zostało uniemożliwione. Teraz Matasisch dokłada wszelkich starań, aby oswobodzić księżnę i oczyścić siebie i ją z zarzutu, według jego twierdzenia, niesłusznego. W powieści ma też być wyjaśniona tajemnica owych weksli.

KRONIKA.

Lwów 8 lutego.

Odznaczenie. Cesarz nadał radzcy sądu kraj. Józefowi hr. Kalinowskiemu w Przemyślu, z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w tymczasowy stan spoczynku, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

W sprawie podatku domowo-czynszowego. W Krakowie odbyło się wczoraj w sali Rady miejskiej zgromadzenie właścicieli realności, na którem wysłuchano sprawozdania z ankiety wiedeńskiej i uchwalono rezolucyę, domagającą się reformy podatku domowo-czynszowego i oświadczającą się przeciw dalszemu podwyższaniu dodatków czynszowych krajowych i gminnych.

Bal u marszałka krajowego, Stanisława hr. Badeniego, który się odbył wczoraj, zgromadził w salonach pałacu sejmowego przeszło tysiąc osób ze wszystkich sfer towarzystkich naszego grodu i z prowincyi. Do kadryla stanęło 120 par. Znakomitym aranżerem był p. Stefan Skrzyński. Prawdziwą niespodzianką dla tańczących były przybory kotylionowe. Kwiaty przyjechały na salę na saniach, ciągnionych przez dwie dogi najpiękniejszej rasy. Panie otrzymały przy kotylionie chorągiewki z materyi atłasowej koloru biało-niebieskiego, a na drzewcach chorągiewek nałożone były kokardki biało-niebieskie dla kotylionowych tancerzy. Wprowadzenie koloru białego i niebieskiego w przyborach kotylionowych zastosowane było do koloru tarczy herbowej gospodarza.

Dzięki uprzejmości gospodarza i bratowej jego hr. Kazimierzowej Badeniowej, która robiła honory gospodyni domu, przeciągnęła się ochocza zabawa do samego rana.

Śledztwo przeciwko ruskim akademikom, którzy w październiku podczas wykładu rektora X. Fijałka urządzili brutalną awanturę i prelegenta obrzucili jajami, zostało już ukończone, a akta śledcze, podobno na żądanie dra Koerbera, odesłane do ministerstwa sprawiedliwości, które ma dać lwowskiej prokuratoryi dyrektywę, w jaki sposób skwalifikować przewinienie akademików.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 9 bm. Dr. J. Łukasiewicz: „O filozofii Kanta“, część I. Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godzinie 6. — Prof. Dr. M. Schöennett: „Owocowanie i rozsiewanie się nasion u roślin jawnokwiatowych“ (z demonstracyami). Muzeum botaniczne Uniw., św. Mikołaja 4. Początek o godz. $7^1/_2$.

Prof. Neusser z Wiednia, wezwany do pewnej poważnie chorej osoby, przybył do naszego miasta.

Wykłady dla urzędników gospodarczych rozpoczną się dnia 15 lutego w sali stowarzyszenia „Skała“. Trwać będą sześć dni, a rzeczą jest ziemian naszych, żeby jak najwięcej swoich oficyalistów przysłali na te wykłady.

Koncert i wieczorek z tańcami na rzecz „Schroniska manipulantek i pom. urzędniczek pocztowych“ zapowiada się bardzo dobrze, a wobec współudziału w koncercie wybitnych sił artystycznych są bilety prawie całkowicie rozkupione. — Aranżowanie na wieczorku objął znany wodzirej p. Jan Swiszczowski, a dla kotyliona urządza komitet różne niespodzianki.

Dobry pomysł. Prezydyum komitetu gal. Towarzystwa gospodarskiego otworzyło salę posiedzeń tego komitetu, będącą zarazem salą redakcyjną *Rolnika*, dla wszystkich członków tego towarzystwa. W sali tej znajdą oni pisma fachowe, rolnicze, ogrodnicze itd. polskie, niemieckie, francuskie, jakoteż bogatą bibliotekę towarzystwa. Tym sposobem będą mieli przez cały dzień otwartą bezpłatną zupełnie, ogrzaną, oświetloną i z komfortem urządzoną czytelnię, mogącą się stać zawiązkiem wielkiej czytelni rolniczej we Lwowie.

Karnawał na prowincyi. Dnia 2 b. m. odbył się w salach Kasyna miejskiego w Mielnicy wieczorek wełniany, na którym tańczono ochoczo w szesnaście par do białego rana. Komitet zabawowy zachęcony tą próbą, urządza dnia 13 b. m. drugi taki wieczorek.

Wycieczki dla poznania fabryk krajowych. Projektowane są wycieczki do rozmaitych większych i mniejszych fabryk krajowych, w celu poznania ich urządzenia i sposobu fabrykacyi. W wycieczkach tych będą brali udział przeważnie kupcy. Urządzeniem ich zajmie się centralne biuro przemysłowe.

P. Marya Bogucka, primadonna opery warszawskiej, przybyła już do Lwowa i bierze udział w próbach „Luizy“, opery Charpentiera. P. Marya Bogucka stworzy w tej operze rolę tytułową. Jest to osoba młoda, bardzo nawet młoda, bardzo

piękna, pełna dystynkcyi i szlachetności w ruchach i manierach. Posiada głos sopranowy, o barwie lirycznej, o skali bardzo obszernej. Na scenie warszawskiej stworzyła już kilkanaście postaci i we wszystkich złożyła dowody wysokiej inteligencyi muzycznej i wielkiego talentu aktorskiego. Na naszej scenie da się tylko poznać w roli „Luizy", gdyż urlop jej dany przez dyrekcyę teatrów warszawskich upływa za dwa tygodnie.

S. p. Walenty Brzeski, o którego zgonie w 84-ym roku życia donosiliśmy przed paru dniami, był — jak nam donoszą z Sącza — człowiekiem, jakich dzisiejsza generacya coraz mniej nam dostarcza. Niezmordowany w pracy, był przez długi czas burmistrzem N. Sącza i członkiem Wydziału powiatowego. Całe życie zajmował się gorliwie sprawami publicznemi, nie szukając w tem nigdy ani zysków materyalnych, ani chwały dla siebie. Powszechnie czczony i szanowany, pozostawił po sobie żal serdeczny.

† **Wanda Zawistowska**, artystka dramatyczna, znana we Lwowie pod imieniem Nałęczówny, umarła w nocy z piątku na sobotę w Paryżu. Bawiła ona tam jako stypendystka Wydziału krajowego celem nauki śpiewu. W jesieni zamierzała wystąpić w operze lwowskiej. Chorowała ona w roku przeszłym na tyfus, a po tej chorobie nastąpiło wycieńczenie sił, które w końcu położyło kres jej życiu.

Koncert Van Dycka. Na prośby licznych wielbicieli sławnego śpiewaka Ernesta Van Dycka, którzy z powodu zapowiedzianych na sobotę aż czterech balów nie mogliby przybyć na koncert, dyrekcya Filharmonii uprosiła p. Van Dycka, aby przybył o jeden dzień wcześniej do Lwowa. Koncert van Dycka więc odbędzie się nie w sobotę, lecz w piątek 12 b. m.

Złe wychowanie dzieci. Ankieta, przeprowadzona w szkołach w Berlinie, wykazała, że wśród dzieci wyżej lat 6-ciu — 70% nie widziało wschodu, ani zachodu słońca, 85% zająca, 57% brzozy, 59% pola, 82% nie słyszało skowronka. Słowem 75% dzieci żyje w miastach wielkich, nie wiedząc co to jest natura! Tysiące i miliony zjawisk, z których każde wpływa na swój sposób na duszę człowieka, obce jest dziecku, wychowanemu wśród ciasnych i wysokich, tłoczących murów wielkich miast.

Żydzi a uprzemysłowienie Galicyi. *Hacofe* pismo żydowskie, wychodzące w Warszawie, napisało ni z tego ni z owego paszkwil na Galicyę. Za pretekst posłużyła mu plotka, że Hirszowskie towarzystwo „Ika" wystąpiło do Wydziału krajowego z propozycyą, że da 10,000.000 koron na uprzemysłowienie Galicyi, jeżeli Wydział krajowy złoży przyrzeczenie, iż w założyć się mających za te pieniądze fabrykach żydzi będą zatrudnieni w stosunku 33%. Rzecz jasna, że „Ika" nie wystąpiła z podobną propozycyą do Wydziału krajowego, bo byłaby niemądrą oddawać komuś pieniądze na zakładanie fabryk i zabezpieczać w nich 33% dla żydów, skoro może sama zakładać te fabryki i całe 100% posad oddać żydom. Ale *Hacofe* korzysta z takiej niedorzecznej bajki i wypisuje impertynencye szlachcie polskiej, utrzymując, że żyje ona kosztem kraju, a nic dla niego nie robi, i inne podobne brednie. Już jeżeli kto, to zaprawdę żydzi nie mogą narzekać na szlachtę polską, ale snać wdzięczność nie należy do przymiotów w publicystyce żydowskiej.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we środę dnia 10 b. m. pogadanka p. Gedroyca „O alkoholizmie". Będzie to ciąg dalszy pogadanki rozpoczętej przez dra Stellę Sawickiego, która z powodu aktualności przedmiotu wielkie wywołała zainteresowanie. Początek o godz. 7ej wieczorem. Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych gości.

Z opery. Przedstawienie „Luizy" zapowiada się nader interesująco. Powodzenie tego arcydzieła jednego z najwybitniejszych kompozytorów współczesnych jest na naszej scenie zapewnione. Złożą się na to nietylko wielkie zalety muzyczne „Luizy", ale także jej libretto, pisane zupełnie w duchu nowożytnym, ogromnie barwne i zajmujące, wyposażone w cały szereg efektów malowniczych, które muszą wywrzeć odpowiednie wrażenie. Przed oczami widza przesuwają się najwspanialsze widoki Paryża przed wschodem słońca i o zmierzchu, bogate dekoracye miasta tonącego w powodzi świateł życie serca Paryża — Montmartre w całym przepychu swej niezwykłości, jaką wywołują pojedyncze sceny z Luizy.

Pewną nowością, przygotowaną po części przez Walkiryę, będzie odrębny charakter muzyczny tej opery, ogromnie harmonijnej, błyskotliwej, nerwowej, zlewającej się w całość z librettem, gdzie muzyka ilustruje każde słowo, nie zatracając nic ze swej piękności i oryginalności.

Dyrekcya, dla której wystawienie „Luizy" jest pod wielu względami popisem, dołożyła wszelkich starań, aby dzieło Charpentiera znalazło odpowiednie i zasłużone uznanie we Lwowie.. — Nowe, bogate dekoracye uwydatnią niewątpliwie zalety „Luizy", która ukaże się u nas w doskonałym i wiernym przekładzie polskim p. L. Germana.

Spór o cmentarz. W Bereżnicy, w powiecie liskim, darował przed laty właściciel tej wsi, Polak, grunt na cmentarz dla miejscowych Polaków. W zapisie zaznaczył jednak, że w razie koniecznej potrzeby mogą być na tym cmentarzu chowani także i Rusini. Z biegiem czasu stosunki tak się w tej gminie zmieniły, że Rusini mają większość w Radzie, a wójtem jest znany poseł ruski p. Staruch. Owóż wójt ten przeprowadził teraz samowolnie uchwałę Rady gminnej, że na cmentarzu nie wolno chować Polaków, których zwłoki muszą być teraz wożone aż do odległej o kilka mil Wołkowyi. Podobno Polacy z Bereżnicy wnieśli już w tej sprawie protest do starostwa.

Z Towarzystwa politechnicznego. W naszem sprawozdaniu z ostatniego posiedzenia tego Towarzystwa, na którem p. Obmiński mówił o swoich projektach na studnię Matki Boskiej, zaszła jedna pomyłka: mianowicie wniosek p. Zacharyewicza, aby na rogu Wałów hetmańskich postawić modele projektów na tę studnię, nagrodzonych na konkursie, nie został przyjęty ale upadł.

Posiedzenie ankiety gorzelniczej odbyło się przed paru dniami w biurze c. k galic. Towarzystwa gospodarskiego pod przewodnictwem prezesa tego Towarzysrwa Dr. Kozłowskiego i w obecności delegatów krakowskiego Towarzystwa rolniczego. Przedmiotem obrad była kwestya nowego indywidualnego rozdziału kontyngentu wódczanego i obdzielenie nim nowo powstałych gorzelni rolniczych. Powzięto uchwałę, że oba krajowe Towarzystwa rolnicze wytrwać mają na stanowisku zajętem we wspólnym memoryale, przedłożonym w tej sprawie w roku ubiegłym Kołu polskiemu. Do komisyi nieustającej dla spraw gorzelnianych wybrano pp. Dawida Abrahamowicza, L. Baczewskiego, br. J. Brunickiego, J. Frommla, M. Parnesa, Dra Wład. Sołowija, i K. hr. Szeptyckiego a zastępcami pp. St. Bohdanowicza, H. Czajkowskiego. Nadto uchwalono dążyć do utworzenia związku handlowego producentów spirytusu.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 4. Bar. 759. Spada. Pogodnie.

Z rozmów karnawałowych (po walcu):

Dama: I dlaczego pan się dotychczas nie ożenił?

Kawaler: Bo nie miałem szczęścia. Wszystkie panny, które pragnąłem poślubić z miłości, miały za małe posagi...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Antonina Sabrier," sztuka w R.Coolusa. — We wtorek „Posłaniec nr. 6666," operetka. — We środę po cenach zniżonych „Mieszczanie". — We czwartek po raz 1-szy „Luiza," opera w 3 a. Charpentiera.

Filharmonia. W piątek d. 12 bm. koncert Ernesta van Dycka.

Colosseum w pasażu Hermanów: Codzień Motobaby, człowiek, czy maszyna? Trio Barowski, sensacyjna scena w lesie.. The Royal Six, damski sekstet. Trilley, największa zagadka psychologiczna XX wieku. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 popołudniu i 8 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w Biurze dzienników Plohna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 lutego.

(Z.) Jakkolwiek trwające już od tylu tygodni manewry spekulacyi giełdowej w Londynie i w Ameryce przytępiły wrażliwość kontynentalnych targów pieniężnych na wiadomości nadchodzące z giełd londyńskiej i nowojorskiej, mimo to dzisiejszy spadek kursów na giełdzie londyńskiej dawał wiele do myślenia nawet największym skeptykom i znalazł swe echo na najodporniejszym dotychczas ze wszystkich targów pieniężnych, t. j. na berlińskim. Czteroprocentowa renta japońska, którą jeszcze wczoraj notowano w Londynie na 74½, spadła dziś na 72½, zaś od początku obecnego konfliktu dyplomatycznego między Rosyą a Japonią obniżył się jej kurs o 11%. Uwagę zwracał także dotkliwy spadek kursu konsoli angielskich, który już był się ustalił po wojnie transwaalskiej. Dzisiejszy kurs konsoli wynosi 87⅝. O kursie państwowej renty rosyjskiej decyduje głównie giełda paryska, we Francyi bowiem znajduje się tej renty prawie za 11 miliardów franków. Owóż stwierdzić należy, że od początku zawichrzeń na dalekim Wschodzie wielki świat finansowy Francyi z podziwienia godną solidarnością podtrzymuje kurs renty rosyjskiej, i nie dopuszcza do gwałtownego jego spadku. Wprawdzie i ona spadła w ciągu tych kilku tygodni prawie o 5%, ale bądź co bądź i dzisiejszy kurs jej, notowany na giełdzie paryskiej nazwać należy całkiem dobrym. Czteroprocentowe obligi rosyjskie miały dziś w Paryżu kurs 97½, mniej więcej taki sam jak 3-procentowa renta francuska. A zatem giełda paryska wyżej taksuje kredyt państwowy Rosyi niż sam rząd rosyjski, który jak wiadomo dopiero onegdaj zniżył obowiązujący w Rosyi kurs czteroprocentowej pożyczki wewnętrznej na 96 za 100. Nie ma się jednak czemu dziwić Francuzom, że tak wytrwale bronią kursu państwowych papierów rosyjskich, gdyż broniąc jego, właściwie bronią tylko swoich pieniędzy, ulokowanych w tych papierach.

Z Berlina donoszą, że sensacyę ogromną wywołał w tamtejszych sferach finansowych fakt, że rząd pruski wbrew zapowiedzi zawartej w mowie tronowej wygłoszonej przez cesarza Wilhelma II, przy otwarciu tegorocznej sesyi sejmu puskiego, iż rząd prawdopodobnie nie skorzysta w tym roku z udzielonego mu w roku ubiegłym upoważnienia do zaciągnięcia pożyczki 70 milionów marek — zaciąga jednak tę pożyczkę, a zaciąga ją pospiesznie, bez urządzenia publicznej subskrypcyi, za pośrednictwem grupy bankierskiej, do której należą oprócz instytucyi państwowej „Seehandlung" jeszcze: bank niemiecki w Berlinie, tamtejsze Towarzystwo dyskontowe tudzież firmy Bleichröder, Mendelsohn i Spółka, Warschauer i Spółka i F. W. Krause i Spółka. Widocznie potrzebuje rząd pruski bardzo pieniędzy, skoro decyduje się zaciągnąć tę pożyczkę przy obecnym niskim kursie konsoli pruskich i przez to sam obala swój program wytężenia w tym roku wszystkich sił głównie ku podniesieniu kursu pruskich i niemieckich pożyczek państwowych. Już sama zapowiedź zaciągnięcia tej pożyczki wywołała dziś obniżenie się kursu konsoli pruskich o ⅛%.

Z Brukseli donoszą, że wobec tego, iż zmonopolizowanie produkcyi i handlu bawełną w ręku Amerykanów wyrządza ogromne szkody belgijskiemu przemysłowi tkackiemu, założone być mają z inicyatywy króla Leopolda wielkie plantacye bawełny w państwie Kongo. Fabryki belgijskie przerabiają corocznie w przecięciu około 60 milionów kilogramów surowej bawełny.

§ **Wiedeń** 8 lutego. Nadzwyczajne walne zgromadzenie „stowarzyszenia dla przemysłu węglowego" uchwaliło celem sanacyi przedsiębiorstwa zredukować kapitał akcyjny z 18 milionów na 5·4 milionów koron, zaciągnąć 4½-procentową pożyczkę pierwszeństwa w wysokości 3 milionów koron, a za dawnych 5 akcyj po 200 złr. wydawać 3 nowe akcye po 200 koron.

§ „**Beskidy**". Prezydent ministrów zatwierdził uchwaloną na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów Naftowego Tow. akcyjnego „Beskidy" w dniu 15 maja 1903 zmianę statutów w sprawie przeniesienia siedziby towarzystwa z Dukli do Lwowa.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 5go lutego 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya słabsza. — Pszenica czerwona i żółta 8.50 8.90, węg. 8.50—8.90. Żyto dworskie nowe 6.70 do 7.30, węgier. 7.50 do 7.70 Jęczmień na krupy 6.00 do 6.40, na paszę 5.75—6.00, owies 6.25 do 6.50, tatarka 7.— do 7.40, kukurydza nowa 6.30 do 6.60, cinquantin nowa 6.60 do 6.80, Groch Wiktorya 11.00—13.00, zwykły 8.70—9.70, past. 7.00—7.50. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 9.75—10.25. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.60—6.85. Wyka 5.75—6.00, Rzepak zimowy 10.00 do 11.—. Siemię lniane 10.— do 11.00. konopne 8.70 do 9.00. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.— do 24.—. Koniczyna nasienna czerwona 60.— do 75., biała 50.00—75, Otręby pszenne 4.30 do 4.45, otręby żytne 4.45—4.60. Mąka czerwona 5.30 5.40. Ofagi 4.00 do 4.20. Słoma żytnia długa 1.80 do 2.00. Siano zwyczajne nowe 3.30—3.50. Koniczyna pastewna 3.80 do 4.00. Soczewica 12.50—15.50. Tymotka 18.00—25.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 8 lutego. W komisyi marynarki wojennej delegacyi węgierskiej oświadczył się del. Voeres za odroczeniem obrad nad budżetem marynarki, dopóki minister wojny nie przedstawi swego stanowiska w kwestyi wojskowej; mówca żądał także wyjaśnień, czy w przyszłości zamierzone jest powiększenie floty. Del. Okolicsanyi poparł wniosek odraczający. Po dłuższej dyskusyi uchwaliła większość nie odraczać dyskusyi, poczem delegaci Kubinyi i hr. Wilczek oświadczyli, że wobec tego w dalszej dyskusyi szczegółowej nie wezmą udziału. Zabierał także głos zastępca komendanta marynarki, poczem budżet ten uchwalono.

Belgrad 8 lutego. Z powodu odmownego stanowiska skrajnych radykałów co do utworzenia gabinetu Passicza, przeciąga się rozwiązanie przesilenia. Gruicz i Proticz nie zdołają utworzyć gabinetu. Prezydent skupczyny zwołał wszystkich członków partyi radykalnej na konferencyę, celem nakłonienia ich, aby połączyły się grupy radykalne wszystkich odcieni i w ten sposób umożliwiły utworzenie gabinetu. Krąży pogłoska o dymisyi pierwszego adjutanta królewskiego Popowicza.

Wiedeń 8 lutego. Na posiedzeniu niemieckiego stronnictwa ludowego oświadczył się zastępca prezesa Chiari za wyrażeniem drowi Derschacie zaufania i przedłożył projekt listu w imieniu partyi do Derschatty z prośbą o cofnięcie rezygnacyi. List kończy się następującemi deklaracyami: 1) nie przyjmuje się do wiadomości złożenia prezydentury, 2) wyraża się drowi Derschacie uznanie za jego zasługi i dotychczasową działalność, 3) stronnictwo uważa za konieczne pozostanie nadal kierownictwa w jego rękach.

W głosowaniu przyjęto punkty pierwszy i trzeci jednogłośnie, a punkt drugi 41 głosami przeciw 4. Następnie prezydyum zakomunikowało Derschacie uchwałę. Dr. Derschatta oświadczył, że wobec tej uchwały cofa rezygnacyę i zatrzymuje prezydyum.

Na popołudniowem posiedzeniu uchwaliło stronnictwo zażądać od ministerstwa wyjaśnień w sprawie rozporządzenia o języku pułkowym. W sprawie zwołania Rady państwa podniesiono, że ze względu na ważne sprawy, czekające załatwienia, byłoby wskazane przyśpieszenie jej zwołania.

Konstantynopol 8 lutego. Hilmi basza nadesłał sprawozdanie, w którem powiada, że nie ma prawie obawy wybuchu ponownego powstania w Macedonii na wiosnę, chyba że zarzewie rozniecą komitety agitacyjne z Bułgaryi. Tylko w okręgach Ilebek, Teles i Skoplje spostrzedz się daje pewne zaniepokojenie wśród ludności bułgarskiej. Hilmi basza poczynił zarządzenia celem ochrony granicy.

Konstantynopol 8 lutego. Pomiędzy dwiema miejscowościami albańskiemi Dolinowe a Sarli wybuchły spory, które wywołały starcie zbrojne, przyczem 10 ludzi zginęło, a 8 było rannych.

Konstantynopol 8 lutego. Bułgarski ajent handlowy w Adryanopolu zamierzał udać się do Sofii. Na dworcu chciano przeszukać jego pakunki, on jednak na to nie pozwolił i zażądał instrukcyi od swego rządu w drodze telegraficznej.

Konstantynopol 8 lutego. Listy osób, przeznaczonych do ogólnej amnestyi w 3 wilajetach macedońskich, zostały już doręczone jeneralnym inspektorom, ale z przeprowadzeniem amnestyi zwleka się, a to wskutek poleceń tureckiego rządu. Jak mówią tutaj, dopiero po święcie Bajramu, a więc z końcem lutego, amnestya zostanie przeprowadzona.

Konstantynopol 8 lutego. Oświadczenie austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego w węgierskiej delegacyi o zupełnem porozumieniu Rosyi i Austro-Węgier co do półwyspu bałkańskiego na wszelki wypadek, wywołało w Ildiz Kiosku zadowolenie. Również z zadowoleniem przyjęto zapewnienie co do utrzymania *status quo* na Bałkanach.

Sofia 8 lutego. Sobranie zamknięto wczoraj popołudniu mową tronową.

Petersburg 8 lutego. W Mgliwie, gubernii Czernichowskiej, dnia 5-go lutego wybuchły wieczorem rozruchy w więzieniu i trwały całą noc. Rano dopiero uspokojono więźniów.

Petersburg 8 lutego. Minister oświaty Zenger na własną prośbę ustąpił dla braku zdrowia. Zenger mianowany został senatorem.

(Depesze popołudniowe).

Konstantynopol 8 lutego. W austrowęgierskiej ambasadzie odbyło się pierwsze zebranie komisyi dla żandarmeryi przy udziale generała Georgisa.

Sofia 8 lutego. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu sobrania oświadczył minister spraw zagranicznych jenerał Petrow w odpowiedzi na zapytanie cankowisty Passarowa, że Porta od ostatniego lata prowadzi politykę systematycznego prześladowania żywiołu bułgarskiego w Turcyi, a oprócz tego robi handlowi bułgarskiemu ciągłe trudności pod pozorem szukania rzekomo przemycanego do Turcyi dynamitu i flaszeczek z bakteryami. Rząd bułgarski protestował u Porty i u wielkich mocarstw. Porta mimo to swój system dalej prowadzi, chcąc przez to Bułgaryę zmusić do przeszkadzania przeprowadzeniu reform, albo do wypowiedzenia wojny Turcyi.

Porta stara się zwalić całą odpowiedzialność na Bułgaryę, sama jednakże chce tylko wszelkimi sposobami uniemożliwić przeprowadzenie reform przez mocarstwa. Bułgarya natomiast czyni ze swej strony wszystko, co tylko możliwe, aby popierać reformy mocarstw. Minister oświadczył w końcu, że rząd bułgarski nie da się odwieść od swej rozważnej i cierpliwej polityki i dopiero wtedy chwyci się energicznych kroków, gdy straci wszelką nadzieję, żeby Porta i pomoc mocarstw mogły spowodować zmianę stosunków na lepsze.

Baltimore 8 lutego. W nocy wybuchł tu w dzielnicy wielkich składów towarowych ogromny pożar. Spaliły się liczne magazyny, tudzież dwa gmachy bankowe. Szkoda wynosi już dotychczas 15 milionów dolarów. Ponieważ nie można było zlokalizować pożaru, straż postanowiła wysadzić dynamitem w powietrze kilka najbardziej zagrożonych domów, aby przerwać ogień.

Wiedeń 8 lutego. Na ogólnych posłuchaniach u Cesarza byli dzisiaj między innymi: prezydent Tchórznicki, ambasador hr. Tadeusz Koziebrodzki i radzca dworu Różycki.

Zatarg rosyjsko-japoński.

Berlin 8 lutego. Biuro Wolfa donosi z Tokio pod datą wczorajszą: Wiadomość o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Rosyą, wywołała tu wielkie wrażenie. Opinia tutejsza jest zdania, że Japonia musiała stracić cierpliwość wobec tego, iż od czasu wysłania ostatniej noty japońskiej upłynęły trzy tygodnie, dalej ze względu na zbrojenie się Rosyi w ostatnim czasie i na obsadzenie przez Rosyę ważnych punktów strategicznych.

Berlin 8 lutego. Biuro Wolfa donosi z Tokio, że ucieczka 3000 Japończyków z Władywostoku miała następujące powody: Japoński agent handlowy z Władywostoku jeszcze 3-go lutego zawezwany został do komendanta rosyjskiej załogi, który go zawiadomił, że w najbliższych dniach należy się spodziewać ogłoszenia stanu oblężenia, i że gdy to nastąpi, będzie go musiał wezwać, aby poczynił odpowiednie kroki dla usunięcia Japończyków. Zupełnie jest rzeczą jasną, że podobne oświadczenie rosyjskiego komendanta musiało wywołać panikę wśród ludności japońskiej.

Port Artur 8 lutego. Agencya rosyjska donosi: Od trzech dni nie nadeszła tu żadna telegraficzna wiadomość z Japonii. Wysyłania szyfrowanych depesz z Japonii zakazano. Na wyspę Susima, odległą o 40 mil od Mazampo, sprowadzono oddział wojska japońskiego, który miał być po zerwaniu rokowań wysłany na wybrzeże koreańskie.

Paryż 8 lutego. W tutejszej ambasadzie rosyjskiej oświadczono współpracownikowi dziennika *Temps*, że Japonia koniecznie chciała zerwania stosunków dyplomatycznych z Rosyą i że mylą się ci, którzy sądzą, że powodem zerwania było zbyt długie zwlekanie Rosyi z odpowiedzią na notę japońską. Jeżeli Japonia mogła czekać 3 tygodnie, to mogła jeszcze poczekać 24 godzin. *Temps* kończy uwagą, że czas bezpośrednich rokowań już minął; teraz jest tylko miejsce dla interwencyi, nie wiadomo, w jakiej formie, — albo dla armat.

Paryż 8 lutego. *Journal des Debats* pisze, że ze względu na to, iż Rosya nie będzie uważała wylądowania wojska japońskiego na Korei za *casus belli*, jest jeszcze możliwość utrzymania pokoju. Dziennik ten wyraża ubolewanie, że część prasy angielskiej daje się porywać nienawiści do Rosyi i podjudza Japończyków.

Paryż 8 lutego. W tutejszem ministerstwie spraw zagranicznych nie spodziewano się, aby zerwanie stosunków dyplomatycznych nastąpiło jeszcze przed formalnem wręczeniem odpowiedzi rosyjskiej; nie tają też, że położenie uważają za bardzo poważne, jednakowoż nie za zupełnie beznadziejne, jeżeliby mocarstwa zabrały się do pośrednictwa.

Paryż 8 lutego. Mimo rosyjskich doniesień z ostatnich dni, nota rosyjskiego rządu o zerwaniu dyplomatycznych stosunków między Rosyą a Japonią wywołało tu zdziwienie.

Temps ogłasza rozmowę z tutejszym japońskim posłem, który oświadczył, że japoński minister spraw zagranicznych wczoraj jeszcze nie był w posiadaniu żadnej odpowiedzi rządu rosyjskiego. Japonia właśnie dlatego zdecydowała się na najostrzejsze kroki. Rząd japoński nie zna treści noty rosyjskiej. Przyczyna zerwania stosunków dyplomatycznych leży więc przedewszystkiem w ogromnem przewlekaniu odpowiedzi ze strony Rosyi, w którem rząd japoński widział obrazę. Powtóre zerwanie spowodowały wojenne zarządzenia Rosyi w Mandżuryi i Korei. Rosya prowadziła nieuczciwą grę. Mówiła o wysłaniu odpowiedzi, nie zaś o jej wręczeniu. Cóż rządowi japońskiemu z tego, że Rosya odpowiedź wysłała, skoro odpowiedzi tej mu nie doręczono?

Londyn 8 lutego. Do *Standardu* donoszą z Tokio, że w Japonii panuje gorączkowy ruch. Koleje żelazne z największym pośpiechem przewożą wojsko do portów. Ulice stolicy przepełnione żołnierzami.

Daily Mail donosi, że rosyjski poseł z personalem poselstwa i rosyjski konsul jeneralny opuszczają w piątek Jokohamę. Rosyjski poseł przed wyjazdem swym ma być jeszcze na audyencyi u mikada. W niedzielę odbyła się w Tokio bardzo długa nadzwyczajna rada ministrów.

Londyn 8 lutego. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio, że Rosya usunęła chińskiego urzędnika z komisyi celnej w Niuczwang i w jego miejsce zamianowała Rosyanina, niejakiego Stiepanowa.

Jak słychać wojska rosyjskie już przekroczyły granicę.

Londyn 8 lutego. „Biuro Reutera" donosi z Petersburga: Wiadomość o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Japonią wywołała tu wielkie przerażenie. Niektórzy jednak mają jeszcze teraz nadzieję, że Japonia da się odwieść od ostatecznych kroków.

Kolonia 8 lutego. Petersburski korespondent *Koel. Ztg.* telegrafował dnia 6 b. m., że kolej syberyjska na wschód od Irkucka i wschodnio-chińska kolej żelazna jest od kilku dni zajęta wyłącznie dla celów wojskowych.

Seul 8 lutego. Ruch okrętowy między Chemulpo a Fuzan wstrzymany.

Londyn 8 lutego. Król przyjmował wczoraj marszałka lorda Robertsa i admirała Beresforda na osobnej audyencyi.

Londyn 8 lutego. Do *Timesa* donoszą z Tokio, że rosyjski torpedowiec „Mandżur" znajduje się w dokach w Nagasaki w reperacyi i prawdopodobnie nie będzie mógł wyruszyć przed wybuchem kroków nieprzyjacielskich.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 8 lutego Hr. A. Skrzyński z Krakowa. Hr. F. Zamojski z Urycza. Hr. H. Konarski z Grochowic. Hr. J. Tarnowski z Chorostkowa. Hr. F. Starzyński z Dorewna. Hr. J. Baworowski z Wostrowa. Hr. J. Borkowski z Chudelcowic. Hr. M. Baworowski z Germakówki. Hr. M Koziebrodzka z Podhajczyk. Br. J. Romaszkan z Horodenki. Generał-major bar. O. Weber ze Złoczowa. H. Skarzyński ze Sufczyna. S Wasilewski z Maszkowa. S. Komornicki z Zawadek. H. Brokl z Kijowa. W. Kurzel z Królestwa Polskiego. S. Potworowski z Koropca. Major bar. F. Wittenbach z Przemyśla. W. Hausner z Krakowa. W. Gnoiński z Krasnego. Poseł E. Michałowski z Tarnopola. W. Czajkowski z Pietniczan. K. Horodyski z Żabiniec.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań. cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 lutego. E. Nosowicze z Rozłucza. J. Wrońscy z Łopuszanki. D. Kohn z Pragi. K. Sellner i N. Grünberg z Wiednia. J. Wesselberger i F. Billig z Czerniowiec. J. Zeitleben z Zahajec. F. Terkel i M. Schwarz z Wiednia. K. Bobowski z Rosyi. N. Orzechowski z Rzeszowa. F. Maiss z Rochni. F. Tomaszewski z Sambora. H. Czaykowscy z Białego dworu. J. Fabiański z Potoka. N. Rosental z Borysławia. A. Krajewski z Czech. J. Jasiński z Sanoka. Z. Łączyńscy z Zaborza. N. Ostrowscy ze Stanisławowa. S. Sokołowski z Rosyi. W. Tabłoński z Derszowa. Z. Nanowski z Dobromila.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 lutego. M. br. Błażowski z Nowosiółki. O. Schnell z Firlejówki. W. Gniewosz z Kontów. J. Gombrowicz z Król. Polskiego. T. Polański z Kamiennej. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. A. Wołkowicki z Lachowic. J. Koblika z Wiednia. S. Agopsowicz z Nowego miasta. K. Obertyński z Stronibab. J. Choróśnicki z Choróśnicy. K. Sołtan Abgarowicz z Dubienka. L. br. Brückman z Manasterzyc.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 8 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1880	3%	297.00
" " " " z r. 1889	3%	290.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	000·00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	267.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	91.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 463.00, Clary 40 zł. m. k. 165.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 165.00, Palfty 40 zł. m. k. 167.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 55.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.00, Salma 40.00 m. k. 230.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 000.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 510.00.

Budapeszt 8 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·89—7·90, na październik 7·70—7·71; żyto na kwiecień 6·57—6·58, na październik 6·51—6·52; owies na kwiecień 5·50—5·51, na październik 5·53—5·54; kukurudza na maj 5·30—5·31, na lipiec 5·41—5·42. Rzepak na sierpień 11·30—11·40. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: lepsza. Usposobienie: silne. Pogoda: mgła.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 lutego.

Marki 117.02, renta majowa 100.50, węgierska renta koronowa 98 70, akcye: austr. zakł. kredyt. 650.00, węg. zakł. kred. 754·00, anglobanku 282·50, unionbanku 529.50, bankvereinu 507.00, länderbanku 430 00, kolei państw. 647.50, lombardy 81·50, akcye kolei Elbethal 413.—, fabryki broni 456·—, tytoniowe 334·50, alpiny 339.00, Rima Muranyi 464 00, prag. Tow. żel. 1860·—, losy tureckie 119 50, ruble 252.50. Usposobienie: słabe.

Lwów 8 lutego. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 558·00 do 548 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00· 4 i pół proc los w 50 lat 101.70 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99 20 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 102.70 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 100.00—100.70. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 103.25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.40 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20 Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99 50—100 80. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98 20 do 98.90 4½% po 200 koron 102.00 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 25. Sto marek 116.90 do 117.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **3.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*. 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40. 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

38)

Z życia kobiety.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Gdy Simona dojechała do stacyi Meudon, kazała jechać w stronę lasku, dopóki nie ukazały się jej oczom smoki japońskie, wyrobione z błękitnego fajansu i umieszczone na wysokich słupach. Wtedy kazała się zatrzymać woźnicy i zaczęła iść pieszo. Wspomnienia tłumnie zbudziły się w jej sercu. Zdawało jej się, że zadanie, którego się podjęła, jest o wiele trudniejsze, niż jej się to z początku zdawało. Ogarnęła ją chęć powrotu, ucieczki... Osoby, przechadzające się w lasku dość licznie i pragnące nacieszyć się widokiem zieleni i słońca, przypatrywały się Simonie, której delikatna piękność i wyraz szczerej dobroci, malujący się w oczach, nie pozwalały się domyślać wzruszeń, miotających tak gwałtownie duszą młodej kobiety, którą wszyscy brali za młodą dziewczynę.

Machinalnie Simona skręciła na dróżkę, wiodącą do małych drzwi ogródka, gdzie Jan oczekiwał na nią niegdyś. Czegóż się spodziewała? Te drzwi musiały być starannie zamknięte, liczyła jednak na jakiś traf szczęśliwy, któryby jej pozwolił uniknąć spotkania z odźwiernym i jego żoną, gdyż wie, że niełatwo przekupić ich można.

Otóż i małe drzwiczki... Poznała je natychmiast. Podniosła zasuwkę, spodziewając się, że zamek będzie się opierał, lecz ku wielkiemu jej zdumieniu drzwi otworzyły się zaraz.

— Nie ma ich jeszcze! — pomyślała sobie.

Ale w tej chwili przyszła jej do głowy myśl jedna, która krew lodem ścięła w jej żyłach:

— Być może, że to nie w tym domu. Skąd mi przyszło do głowy podobne przypuszczenie?

Weszła jednak do ogródka, minęła ogród warzywny i zawahała się, zanim weszła do grabowego szpaleru. Tutaj przedmioty wydały jej się bardziej obcemi, niż widok lasku. Może zmieniała je zieleń, strojąca teraz drzewa i krzewy, które w zimie bezlistne roztaczały konary. A może i to, że wszedłszy tutaj, nie widziała już nic i nikogo prócz Jana.

Simona weszła wreszcie do domu.

— Jeśli ten dom jest zamieszkały — mówiła sobie w duchu — to łatwo będę mogła znaleźć jakąś wymówkę; powiem naprzykład, że się pomyliłam.

Cisza, panująca dokoła, przejęła ją szaloną trwogą. Sądziła, że mąż ją uprzedził i że już zastanie tylko dwa trupy, leżące na podłodze... Zachwiała się i była zmuszona oprzeć się o mur, aby nie upaść... lecz w tej chwili doleciał do jej uszu wybuch śmiechu, a potem zwrotka jakiejś piosenki.

Poznała głos Gizeli.

Zastukała więc, wołając trwożnie:

— Gizelo!... Gizelo!... otwórz, to ja... chodź, na miłość Boga, chodź prędko!...

— Idę... idę — odpowiedział tenże sam głos spokojny i śmiejący się.

I w tejże chwili Gizela ukazała się na progu; gdy ujrzała Simonę, zaczęła się śmiać tak szalenie, że musiała aż oprzeć się o futrynę drzwi.

— Ty tutaj! — zawołała — biedaczko, czy przybyłaś po to, aby się mną opiekować? Ach! tego byłoby już zanadto!

— Nie śmiej się! — odparła drżąca Simona. — Twój mąż nadejść może lada chwila... On przysiągł, że cię zabije.

— Dziwi mnie to — odpowiedziała Gizela równie swobodnym tonem. — Ty zapewne źle zrozumiałaś?

— Ależ ty chyba postradałaś zmysły! — zawołała Simona. — Uciekaj! Twój mąż chce zabić ciebie i pana d'Espayrac... Chodź ze mną, powóz mój czeka niedaleko.

— Chodź — rzekła Gizela, pociągając za sobą Simonę w głąb pokoju, którego drzwi zamknęła za sobą. — Jakaś ty naiwna, że nic nie rozumiesz.

Simona tymczasem obejrzała się po pokoju; był on na pozór dość zaniedbany, meble pokryte były pokrowcami, najmniejsza fraszka nie ozdabiała stolików, wszystko wyglądało tak, jakby tu nikt nie mieszkał. Okiennice były otwarte, a z okna widać było werandę, na której stało kilka zakurzonych doniczek, dalej niedbale utrzymany ogród. Ogromny trawnik, znajdujący się wpośrodku dziedzińca, nieprzyozdobiony krzewami, pozwalał widzieć dokładnie całą aleję aż do bramy wjazdowej.

— Zapewne odźwierny zaufanym jest człowiekiem? — zapytała Simona. — Co do mnie, zamknęłam drzwiczki ogrodowe; co za nieostrożność, żeby je zostawiać otwarte!

— Zamknęłaś drzwi! — zawołała szorstko Gizela. — Dlaczego się mieszasz w nieswoje rzeczy!

— Nie rozumiem cię — odparła Simona, niezadowolona z siebie, że się tu znajduje, skoro spokój Gizeli dowodził, że nie lękała się niebezpieczeństwa.

— Moja droga, jesteś bardzo poczciwa — rzekła Gizela, ściskając ją — ale widzę, że naprawdę nic nie rozumiesz; kiedyż Edward pokazał ci te bezimienne listy?

— Ależ to nie on, to twoja teściowa... Ona nie pokazywała mi tych listów, tylko widziała je w ręku pana Chambertier... Uniósł się gniewem i wołał, że zemści się dziś jeszcze... Przybiegła więc do mnie niewymownie przerażona.

— Ona i zawsze ona!.. Przez nią jeszcze bardziej znienawidzę jej syna... Gdyby nie ona, pogardzałabym nim tylko — odparła Gizela z odbłyskiem gniewu w oczach.

— Cicho bądź — przerwała jej Simona. — Jedź stąd jak najprędzej i poradź panu d'Espayrac, aby uczynił to samo... Jakto, czyż nie pojmujesz, że stanie się rzecz straszna, jeżeli twój mąż spotka się z nim oko w oko?

— Eh! co się tam ma stać, ja nawet chcę tego — odparła lekceważąco Gizela.

— Jakto?

— A czyż ja nie znam Edwarda? On nie zabije nikogo... Będzie się gniewał, groził i przysięgał... Potem na widok mojego chłodu i pogardy łzy ukażą się w jego oczach. Ja wtedy powiem mu, aby zażądał rozwodu na zasadzie niezgodności naszych charakterów... A ponieważ przez Jana stracę nazwisko i majątek, to jako uczciwy człowiek, postara mi się to wynagrodzić... rozumiesz?... Dlaczegóż mam się nazywać panią Chambertier, skoro mogę nosić nazwisko pani d'Espayrac?... Gdyby się stało inaczej, nie zasługiwałabym na tytuł syreny i złowrogiej piękności, jak o tem słyszałam setki razy od swoich wielbicieli.

— Doprawdy, w głowie mi się miesza — podjęła Simona.

Gizela zaczęła się śmiać.

— Więc drzwi umyślnie zostawiłaś otwarte? — badała dalej Simona.

Gizela śmiała się wciąż, a jej tajemnicze oczy i rozchylone purpurowe usta, poza któremi widać było białe, ostre zęby, nadawały jej w istocie postać sfinksa.

Simona, pewna już teraz, że dobrze zrozumiała, szepnęła:

— A te listy?

— No, nareszcie doszliśmy do tego... czy sama się tego nie domyśliłaś?... Przecież ja sama pisywałam te listy. Ja chcę zerwać z Edwardem, a do niego nie można przemawiać półsłówkami, boby mu coś podobnego nigdy nie przyszło do głowy!... Więc sądzisz, że on dziś przyjdzie?

— Gizelo! to, co czynisz, jest rzeczą straszną — rzekła Simona. — Pozwól mi stąd odejść, nie chcę ani chwili dłużej tu pozostać... To okropne!... puść mnie!...

Panią Chambertier bawiło jej oburzenie. Trzymała przyjaciółkę za ręce; ale Simona wysunęła się z jej objęć i pobiegła do drzwi. Lecz zawróciła się od progu.

— Ach! Gizelo, ja się lituję nad tobą — rzekła. — Powtarzam ci raz jeszcze, że mąż twój chce was zabić oboje!... Ratuj się, póki czas... ocal pana d'Espayrac!

Simona wypowiedziała to z takim akcentem rzeczywistej trwogi, że śmiech zamarł na ustach sfinksa. W tej chwili gwałtowne szarpnięcie dzwonka dało się słyszeć u bramy wchodowej i mimowoli obie młode kobiety przytuliły się do siebie, przejęte niewymownym strachem.

— Co ja uczyniłam, nieszczęśliwa! — zawołała Gizela, pojmując w tej chwili dopiero grożące jej niebezpieczeństwo. — Simono, ratuj mnie!

— Teraz już zapóźno — szepnęła Simona.

— Co czynić? — powtarzała Gizela i pobiegła do okna, wyglądając na dziedziniec przez muślinowe firanki.

— To on! — zawołała. — Ach! jakże źle postąpiłam, podniecając gniew jego... lękam się... Ocal mnie, Simono!...

I pociągnęła Simonę w głąb pokoju, nie pozwalając jej nawet zbliżyć się do okna.

— Ocal mnie... ocal... — powtarzała żałośnie — jestem zgubiona!...

— Dlaczego nie chciałaś mnie słuchać wcześniej?... Dlaczego postępowałaś tak nieoględnie?

I Simona, mówiąc to, zbliżyła się do okna. Odźwierny, przekupiony widać przez pana Chambertier, otworzył już bramę i Gizela zapóźno spostrzegła się, że źle zrobiła, podniecając podejrzenie i gniew męża.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Ksiądz Jan Hausmann

dziekan infułat lwowskiej kapituły metropolitalnej obrz. łać., prałat domowy Ojca św. członek konsystorza metrop. obrz. łać.

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 8. lutego 1904, o godzinie 4. rano, w 78. roku życia, a w 53 roku kapłaństwa.

Pogrzeb odbędzie się w środę dnia 10. lutego 1904 roku o godzinie 8-mej rano, z domu żałoby przy ul. Teatralnej l. 4 do kościoła Archikatedralnego, zkąd po odprawionem Nabożeństwie zwłoki odprowadzone zostaną na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

W smutku pogrążona Kapituła Metropolitalna obrz. łać., zaprasza na ten obrzęd Przewielebne Duchowieństwo i wszystkich wiernych.

Lwów, dnia 8. lutego 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Wydawnictwo Księgarni Polskiej we Lwowie, ul. Akademicka l. 2 A.

Dr. WŁADYSŁAW HOJNACKI

HYGIENA KOBIETY.

Wydanie drugie powiększone z 32 rycinami w tekście.

Cena K. 3, w ozdobnej oprawie K 4.

Treść: I. Uwagi wstępne. II. Wychowanie. III. Małżeństwo. IV. Piękność. V. Ubranie VI. Odżywianie. VII. Mieszkanie. VIII Hygiena snu. IX. Hygiena skóry i ciała. X. Włosy, zęby, oczy i uszy XI Ruch ciała. XII. Hygiena regularności, ciąży, porodu, połogu i wieku przejściowego. XIII. Hygiena regularności. XIV Hygiena ciąży XV. Hygiena porodu. XVI. Hygiena połogu. XVII. Hygiena wieku przejściowego

Głosy prasy o pierwszem wydaniu tej książki.

Wśród powodzi książek popularnych z zakresu medycyny, książek o wartości nieraz bardzo nieznacznej, a niekiedy wprost szkodliwej, z prawdziwem zadowoleniem witamy wspomnianie wyżej dziełko dra Hojnackiego. Powstało ono z uzupełnienia wykładów, mianych we Lwowie dla kobiet w grudniu 1901 r. Ponieważ kobieta »wskutek swych odmiennych stanów fizyologicznych daleko więcej narażoną bywa na cierpienia, a cierpiąc, nie tylko sobie, ale i potomstwu uszczerbek przynieść może«, przeto należyte wyjaśnienie jej zasad hygienicznego trybu życia, podanie jej rozumnych, praktycznych wskazówek posiada wielką doniosłość, chroni ją i jej potomstwo od cierpień. W pierwszych rozdziałach swej pracy autor wyłożył ogólniejsze zasady hygieny, mając na względzie zawsze specyalne warunki życia kobiecego (wychowanie dziewcząt, hygiena ubrania, odżywiania, hygiena skóry i ciała) a następnie obszernie rozpatruje hygienę najważniejszych momentów życia fizyologicznego kobiety: hygienę regularności, ciąży, porodu i połogu. Wykład autora nadzwyczaj jasny, logiczny, przystępny. Walczy on bardzo rozumnie i konsekwentnie z całą masą przesądów, od których wprost roi się w opowiadaniu kobiet o głównych okresach ich życia fizyologicznego.

. . . W książce tej znajdzie kobieta wszystkie potrzebne dla siebie wskazówki, według których postępując, ustrzedz może w najważniejszych dla kobiety chwilach siebie i potomstwo od zachorowania. Sposób przedstawiania rzeczy jest jasny i przystępny, a wydanie bardzo staranne. Książkę więc tę, ozdobioną licznemi rycinami, polecić możemy naszym paniom, jako bardzo pożyteczny dla nich podręcznik.

. . . Nie pominął też autor tak ważnej w dzisiejszych czasach sprawy sportów; omawiając każdy rodzaj ćwiczeń cielesnych osobno, poucza, o ile one odpowiednie są dla kobiety i jakie winne być ubrania sportowe, aby te ćwiczenia odpowiadały hygienie ruchu ciała.

. . . Ciąży, porodom i połogom, tym sprawom najwięcej miejsca poświęca, poprzedziwszy je bardzo dobrze wyłożoną anatomia i fizyologią narządów płciowych. Hygienę ciąży, porodu i połogu opracował doskonale. Szczególną zwrócił uwagę na czystość i jej, bardzo słusznie, dużo miejsca poświęcił, ucząc jak najskrupulatniejszego jej przestrzegania.

. . . Książka dra Hojnackiego robi w całości wrażenie bardzo dodatnie. Autor posiada duży dar popularyzatorski, pisze żywo, jasno i przekonywająco, językiem wogóle poprawnym i przystępnym. »Gazeta lekarska« nr. 52 r. 1902.

. . . Są książki, które zjawiają się w sam czas, odpowiadając potrzebom chwili, mało jest jednak książek, któreby tak jak wydana dopiero »Hygiena kobiety« dra Wł. Hojnackiego były zawsze na czasie i mogły liczyć na poczytność.

. . . Ze wszech miar gorąco polecić możemy ogółowi omówione tu dzieło, które obok swej wysokiej użyteczności, zaleca się także jasnym, dla wszystkich zrozumiałym, a mimo to pięknym stylem.

. . , Mówi dr. Hojnacki kolejno o hygienie skóry, ciała, włosów i t. d. i t. d, a mówi w sposób nadzwyczaj przystępny i — rzec można — serdeczny.

. . . Miał dr Hojnacki do spełnienia zadania trudne, zapał jednak, szczerość, a nie w ostatnim rzędzie piękna forma, z jakiemi wywiązał się z tego zadania, nie pozwalają wątpić o tem, że pozyska on dla swego dzieła ogół kobiet i t. d.

. . . Wśród wydawnictw treści hygienicznej ostatniej doby zwraca na siebie uwagę książka dra Hojnackiego p. t. »Hygiena kobiety«.

. . . Zasługuje ona bezwarunkowo na pilne przestudyowanie, gdyż obalając wiele przesądów, dotychczas jeszcze niewykorzenionych, daje podstawowe pojęcia o ogólnych podstawowych zasadach hygieny kobiecego organizmu. Wykład jasny i przystępny, objaśniony odpowiednimi rysunkami utrzymany jest w stylu poważnym i naukowym.

. . . Książka dra Hojnackiego napisana w sposób ujmujący, stylem popularnym i pięknym . . . . . . idzie za najnowszym kierunkiem medycyny i podając ostatnie wyniki nauki, zawiera trafne osobiste spostrzeżenia autora.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza